Nr. 102. Lwów — Sobota dnia 4 Maja. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięczn. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedyńczy we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. p. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 8 h. koresp. prywatne „ „ 3 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Floryana | Wielka Sobota
Jutro: św. Piusa V | Wielkanoc

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. [illegible] Zachód „ „ 6 „ [illegible]

Długość dnia godzin 14 min. 28 Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Wizyta barona Aehrenthala w Berlinie.

Austro-węgierski minister spraw zagranicznych baron Aehrenthal, wierny niemal już 30-letniej polityce monarchii habsburskiej, która trwa w nieprzerwanym sojuszu z Niemcami, wierny też zasadzie, że ministrowie kierujący sprawami zagranicznymi w państwach trójprzymierza powinni od czasu do czasu osobiście omawiać sprawy bieżące, udał się we wtorek do Berlina, a niebawem ma się zjechać z włoskim ministrem Tittonim w Wenecyi. Baron Aehrenthal, skoro tylko otrzymał urząd ministra spraw zagranicznych, natychmiast w drodze z Petersburga, gdzie był ambasadorem, zboczył do Berlina, aby się poznać z ks. Bülowem, a przedstawić się cesarzowi Wilhelmowi. Lecz wówczas nie zastał cesarza w stolicy, teraz więc pojechał po raz wtóry, a naturalnie przy tej sposobności będzie się naradzał z niemieckim kanclerzem. Chwila bieżąca, sytuacya ogólno-europejska, wytworzona dyplomatycznemi pracami króla Edwarda, powszechne mniemanie, że Anglia zatoczyła dokoła Niemiec „pierścień odosobnienia“, wreszcie wnioski, które mają się pojawić na konferencyi pokojowej w Hadze, a dotąd jeszcze nie uzyskały aprobaty wszystkich gabinetów: — wszystko to razem tworzy atmosferę zaniepokojenia i niepewności. W obec tego niepodobna się dziwić rozpowszechnionemu mniemaniu, że podróż barona Aehrenthala do Berlina ma wyjątkowe znaczenie pod względem politycznym. Do takiego zapatrywania się na nią zapewne nieco się przyczyniło to, że za przykładem *National Ztg.* wiele innych dzienników w cesarstwie niemieckiem wystąpiło na powitanie bar. Aehrenthala z krytyką austro-węgierskiej siły zbrojnej, jak żeby rozprawa o tem teraz właśnie była jak najbardziej na czasie. Tej krytyki nie można nazwać niesłuszną, przeciwnie, jest zupełnie sprawiedliwa, a podnosi powszechnie znane fakta, że nowe działa rdzewieją w arsenałach, bo nie ma żołnierzy do ich obsługi, a nowe pancerniki nie wzmocniły floty adryatyckiej, ponieważ nie zawotowano pieniędzy na ich uzbrojenie i nie dano majtków, którzyby stanowili ich załogę. To wszystko prawda znana każdemu, więc nie było potrzeby powtarzać jej właśnie wtedy, gdy bar. Aehrenthal przybył do Berlina. Takiem przypomnieniem sprawiono jedynie to, że świat począł się domyślać, iż widocznie pokój nie jest zupełnie zabezpieczony, a Włochy nie są całkiem pewnym sprzymierzeńcem Austryi i Niemiec. Tak pessymistyczny nastrój uwydatnił się natychmiast w parlamencie niemieckim podczas rozprawy nad budżetem kanclerskim. Wczorajszy telegram podał w streszczeniu mowy deputowanych, pełne troski o przyszłość niemieckiego cesarstwa, pełne obaw, ażali to, co skuto mieczem, nie rozkują inne miecze. Skoro te mowy znane są czytelnikom, nie ma przeto powodu osobno nad niemi się zastanawiać. Kanclerz Bülow starał się rozwiać obawy, zapewniał, że nie stało się nic takiego, coby było niespodzianką dla dyplomacyi niemieckiej, albo dla niej kłopotem. Czy uspokoił niemieckich patryotów? — nie wiemy, jednakże nie obalił domysłów, że między nim a baronem Aehrenthalem odbędą się jakieś bardzo ważne narady.

Oczywiście, będą one ważne, bo gdzie chodzi o politykę dwóch cesarstw, zajmujących środek Europy, tam wszystko jest ważne. Na porządku dziennym stoją trudne zagadnienia, które mają być poruszone na konferencyi haskiej — nie te, wywołane wnioskiem o zmniejszenie zbrojności, bo z tem się już uporano, ale trudniejsze od nich zagadnienia, wynikające z konieczności uregulowania sposobów prowadzenia wojen morskich. Następnie nie schodzi z porządku dziennego sprawa marokańska, a są pewne powody do mniemania, że się zaostrzy macedońska, ściśle złączona z wielu innemi na półwyspie bałkańskim. Wszystko, co tam się dzieje, ma dla Austryi znaczenie polityczne, a dla Niemiec — finansowe.

O tych rzeczach z pewnością rozmawiają pp. Bülow i Aehrenthal, ale żeby z tego powodu można było oczekiwać jakichś wypadków, jakichś zwrotów w polityce, — tego nie podobna przypuszczać.

Korespondencye.

Wiedeń 1 maja.

(Znów proces o promienie Roentgena. — Straty austryackich towarzystw asekuracyjnych skutkiem ostatnich katastrof w San Francisco i Valparaiso).

(y). Przed tutejszym sądem cywilnym rozegrał [illegible] znów proces o odszkodowanie z powodu nieumiejętnego leczenia promieniami Roentgena. Oskarżonym był asystent powszechnej polikliniki dr. Wiktor Blum, specyalista w dziedzinie t. zw. radiologii, skarżyła go zaś młoda nauczycielka muzyki Alicya Matznerówna. Owa niefortunna kuracya, która dała powód do obecnej skargi, miała miejsce w kwietniu i maju 1901. Panna Matznerówna miała zarost na twarzy i pod nosem, który ją szpecił i którego chciała się pozbyć przy pomocy Roentgenowskiej kuracyi. Na klinice profesora Neussera usunięto jej po kilkorazowem oświetleniu promieniami Roentgena wąsiki z górnej wargi, pozostał jednak jeszcze zarost na brodzie i na policzkach. Owóż aby i ten zarost usunąć, udała się panna Matznerówna na poliklinikę, która ma osobny instytut Roentgenowski, kierowany przez dra Wiktora Bluma. Tam poddano ją w czasie od 26 kwietnia do 6 maja 1901 sześć razy działaniu promieni Roentgena, skutek jednak był ten, że na miejscach, wystawionych na działanie tych promieni, potworzyły się pęcherze, które następnie przemieniły się w bardzo bolesną ranę. Dopiero po upływie paru lat zabliźniła się ta rana, jako trwała pamiątka tej Roentgenowskiej kuracyi, pozostały jednak brzydkie czerwone plamy na skórze, które żadnymi środkami usunąć się nie dadzą i szpecą młodą dziewczynę. Owóż wobec tego ojciec panny Matznerównej, która jest jeszcze małoletnią, zaskarżył dra Bluma do sądu o zapłacenie jej odszkodowania w sumie 15.000 koron, uzasadniając skargę tem, że wobec takiego zeszpecenia trudno będzie teraz jego córce wyjść za mąż, a nawet zaszkodzi to jej w zarobkowaniu jako nauczycielce muzyki. Oskarżony dr. Wiktor Blum usprawiedliwiał się tem, że nie popełnił zgoła żadnego błędu, lecz postępował z całą ostrożnością. Zarazem zaprzeczył dr. Blum temu, jakoby czerwone plamy, jakie panna Matznerówna ma dzisiaj na twarzy i na brodzie, bardziej ją szpeciły, niż wąsy i broda, jakie miała przed poddaniem się Roentgenowskiej kuracyi. Przesłuchany jako rzeczoznawca docent dr. Wiktor Kienböck przyznał, że siła i ilość światła, zaaplikowana przy kuracyi panny Matznerównej, była za wielka i że skóra jej nie mogła tego znieść. Zważyć trzeba jednak na to, że technika radioterapeutycznego oświetlania była w roku 1901 bardzo trudna, a niemożliwem było mierzenie siły światła. Zdaniem rzeczoznawcy, kuracya ta ani nie wpłynęła na zdolność zarobkowania panny Matznerównej, ani też nie utrudniła jej wyjścia za mąż, sprawiła ona tylko to, że dziś ma ona inny „błąd piękności“, niż dawniej, a mianowicie dziś ma czerwone plamy, a przedtem miała wąsy i brodę. Trybunał podzielił to zapatrywanie i uwolnił dra Bluma od płacenia jakiegokolwiek odszkodowania, a ojca panny Matznerównej skazał na ponoszenie kosztów procesu.

W sądzie handlowym rozogra się wnet szereg zajmujących procesów przeciw towarzystwu asekuracyjnemu „austryacki Feniks“. Jako skarżący występują za pośrednictwem czterech tutejszych adwokatów rozmaici mieszkańcy miasta San Francisco w Kalifornii, którzy ponieśli straty skutkiem pożaru, jaki wybuchł w tem mieście po ostatniem trzęsieniu ziemi. Owóż ponieważ część spalonych nieruchomości tamtejszych była reasekurowana w towarzystwie „Feniks“, a ono nie chce płacić odszkodowania, powołując się na to, że w tym wypadku katastrofę wywołała *vis major*, przeto zapozwano je do sądu. Na odbytym wczoraj pierwszym terminie zażądał reprezentant „Feniksa“ adwokat dr. Stein, ażeby wobec tego, że wszyscy skarżący nie mieszkają w Austryi, lecz są obywatelami amerykańskimi, złożyli oni kaucyę aktoryczną na zabezpieczenie kosztów procesu. Najmniejsza kaucya, zażądana przez zastępcę „Feniksa“, wynosić ma 3.000, a największa 15.000 dolarów, odpowiednio do wysokości sum żądanych. Trybunał odroczył rozprawę celem powzięcia uchwały w sprawie tych kaucyj. Nawiasem mówiąc, nietylko „Feniks“, ale także kilka innych towarzystw asekuracyjnych w Austryi poniosło [illegible] straty z powodu katastrofy w San Francisco. Towarzystwo reasekuracyjne w Pradze musiało np. zapłacić z tego tytułu przeszło 5 milionów koron odszkodowań, skutkiem czego zmuszone jest odpisać z każdej akcyi 100 koron, a przytem rezerwy jego zostały mocno nadwerężone. Nadto grożą mu także jeszcze dalsze straty z tego powodu, że przyjęło ono od towarzystw angielskich do reasekuracyi wiele domów w Valparaiso w Chili, które to miasto również zniszczone zostało przez trzęsienie ziemi i pożar.

Wiedeń 2 maja.

(Proces polityczny. Dr. Lueger jako oskarżyciel. Otwarcie kolei elektrycznej z Wiednia do Badenu. Próby z lokomotywą naftową).

(y). Zanosi się na sensacyjny proces polityczny w najbliższym czasie, w każdym razie jeszcze przed wyborami do Rady państwa. Jako oskarżyciel występuje burmistrz Wiednia Dr. Lueger, oskarżonym zaś jest kandydat na posła inżynier Frassl, popierany gorąco przez liberałów i socyalistów, a zwalczany namiętnie przez antysemitów. Na jednem ze zgromadzeń wyborczych zaatakował Frassl Dr. Luegera w sposób bardzo dotkliwy, zarzucił mu bowiem, że tytułem tantyem od fundacyi, będących pod zarządem gminy, ma przeszło 100.000 koron rocznego dochodu, a zatem sam wzbogaca się groszem publicznym, równocześnie zaś piorunuje na kapitalistów i wszelkiego rodzaju verwaltungsratów. Dr. Lueger dowiedziawszy się o tej napaści, polecił bezzwłocznie swemu zastępcy prawnemu Drowi Porzerowi zapozwać Frassla do sądu o obrazę honoru, a zarazem wystosował do prezydyum wyższego sądu prośbę, by rozprawa przeciw Frasslowi odbyła się koniecznie jeszcze przed wyborami, tj. przed 14 maja. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rozprawa skończy się zasądzeniem Frassla, gdyż w tem, co on zarzucił Drowi Luegerowi, nie ma ani słowa prawdy. Można się nie zgadzać z przekonaniami politycznemi dzisiejszego burmistrza Wiednia, można mu zarzucić demagogiczny sposób agitacyi i podsycanie nienawiści rasowej, ale nawet największy jego wróg musi mu przyznać, że to człowiek o czystych rękach, który nigdy nie używał polityki jako środka do robienia majątku. Bez wątpienia jest on zamożnym i dochody jego prywatnego majątku wystarczyłyby mu na bardzo dostatnie utrzymanie, ale majątku tego nie zrobił on na burmistrzostwie. Posiadał on go już w chwili, gdy obejmował rządy w ratuszu, a dorobił się go na adwokaturze. Przez lat dwadzieścia kilka bowiem prowadził Dr. Lueger kancelaryę adwokacką w Wiedniu, która przynosiła mu ogromne dochody, gdyż największe i najpoważniejsze chrześcijańskie firmy kupieckie należały do klienteli dra Luegera. Z burmistrzowskiej zaś pensyi nie zaoszczędził on z pewnością ani grosza, gdyż wiadomo powszechnie, że sam zniżył ją sobie o 24.000 koron, z 48.000 na 24.000 koron rocznie. Był to akt rzadkiej bezinteresowności i dbałości o dobro gminy, który spotęgował popularność dra Luegera. Stronnictwo liberalne bowiem, które poprzednio rządziło miastem i myślało, że wiecznie niem rządzić będzie, uchwaliło za rządów burmistrza Prixa, nadzwyczaj hojną dotacyę wszystkich urzędów piastowanych na mocy wyboru reprezentacyi miejskiej. Uchwaliło tedy następujące pensye: burmistrza 48.000 koron rocznie (oprócz wolnego mieszkania z opałem i oświetleniem), wiceburmistrzów po 24.000 koron, a 36 członków ściślejszego wydziału miejskiego, t. z. Stadtratu, po 6.000 koron rocznie. Gdy zaś dr. Lueger przyszedł do steru władzy, obcięto z jego inicyatywy te pensye w sposób następujący: burmistrzowi na 24.000 koron rocznie, pierwszy wiceburmistrz 12.000, drugi i trzeci po 8.000 koron rocznie, a 36 członków Stadtratu po 2.400 koron rocznie. Skutkiem przyjęcia tego wniosku zmniejszono budżet wydatków miejskich stale o 132.000 koron rocznie. Są to rzeczy powszechnie znane, to też oszczerstwo Frassla zapewne nie ujdzie mu bezkarnie.

Wczoraj otwarto uroczyście bezpośrednią komunikacyę elektryczną między Wiedniem a Badenem. W ten sposób uczyniono tę o 27 kilometrów oddaloną miejscowość kąpielową niejako przedmieściem Wiednia. Punkt wyjścia tej nowej linii urządzono w samem śródmieściu, a mianowicie przy Giselastrasse w pobliżu Opery. Stamtąd co pół godziny odchodzą pociągi, składające się z jednego wozu z motorem i dwóch bez motoru i przez przedłużoną Karntnerstrasse, następnie przez Wiedener Hauptstrasse i Meidling i okoliczne wsie i letniska zdążają na główny plac Badenu przed kawiarnię Fischera. Czas jazdy trwa godzinę a cena wynosi koronę od osoby. Nowa ta linia ożywi niewątpliwie kolosalnie ruch osobowy między Wiedniem a Badenem, dotychczas bowiem dostanie się do Badenu było znacznie kosztowniejsze, a przytem połączone było z wielu niewygodami, gdyż trzeba było naprzód jechać tramwajem z miasta na dworzec kolei Południowej, tam kupować bilet i czekać na najbliższy pociąg odchodzący do Badenu, w Badenie zaś znów odbywać drogę z dworca do miasta powozem. — A jednak mimo to letnią porą przeszło trzydzieści pociągów dziennie kursowało między Wiedniem a Badenem, a wszystkie były przepełnione.

Spodziewać się też należy, że niebawem nastąpią ważne zmiany na tutejszej podziemnej kolei miejskiej, na której kursują pociągi z lokomotywami, wytwarzającemi dużo dymu i sadzy, co jest istną plagą tych ulic i placów, przez które idzie trasa kolei miejskiej. Przytem obsługa tych pociągów jest stosunkowo bardzo kosztowna, wobec czego kolej miejska licho się rentuje. Owóż ministerstwo kolejowe zarządziło obecnie próby z małemi lokomotywami opalanemi naftą i obsługiwanemi tylko przez jednego człowieka i z czterema rozmaitemi systemami wozów motorowych. Z tej próby wyszła zwycięsko lokomotywa naftowa, gdyż koszta utrzymania ruchu jednego pociągu ciągnionego taką lokomotywą wynoszą przeciętnie tylko $35^{9}/_{10}$ halerza na jeden przebyty kilometr, podczas gdy najniższe koszta ruchu pociągów motorowych wynoszą $47^{1}/_{10}$ halerzy za kilometr.

List do Redakcyi.

(Co się dzieje na wsi.)

Z korespondencyi umieszczonej w numerze 96 *Przeglądu* dowiedzieli się jego czytelnicy, co się dzieje u nas po wsiach, ale teraz stała się rzecz, o której w tamtej korespondencyi nie wspomniano, bo stała się nagle i niespodzianie. Oto zapanował po wsiach taki brak paszy i taki głód wśród bydła, a u włościan taki przednowek, jakiego dawno już ludzie nie pamiętają.

Zwykle wypędzano bydło już z początkiem kwietnia na paszę po łąkach i krzakach, i na tę okoliczność liczono z zapasami zimowemi. Tymczasem tego roku przeciągnęła się zima co najmniej o miesiąc, tak, że dziś, 1-ego maja, jeszcze ani trawki nie widać. Dzieje się przeto, że obecnie poszycia ze strzech zdzierają, szczyptą soli posypują i to stanowi jedyne pożywienie bydła. Przez cały kwiecień posypywali i maścili różnego gatunku ziarnem, teraz to źródło tak dalece się wyczerpało, że dla ludzi brakło chleba, a dla zasiewów wiosennych nasienia.

Co miałem zboża zapasowego i paszy, rozdałem za cenę o guldena niższą od targowej w drodze pożyczki bezprocentowej, do oddania w jesieni. Jestto naturalnie kroplą w morzu, aby ulżyć tej dotkliwej klęsce, ale jest zarazem nauką i ilustracyą do panujących stosunków. Bóg sam zmiłował się i chce otworzyć oczy na niesłusznie miotane oszczerstwa i potwarze, że dwory to wrogowie ludu, że skórę zdzierają z chłopów, — jak pouczają po wiecach.

Radykali i socyaliści zamilknąć będą zmuszeni wobec nie dającej się przekręcić rzeczywistości, że właśnie tylko dwory ratują i to bezinteresownie — chłopa w potrzebie i w biedzie.

Oto nastręcza się teren dla wszystkich duszpasterzy — dobrej woli i dobrej myśli. Oto miecz i odwet na radykałów i socyalistów, którzy pijani nienawiścią i żółcią — zapomnieli — że używają miecza obosiecznego. Wysyłali robotników za granicę, aby zniszczyć dwory, a tymczasem — z braku rąk na własnym zagonie — stali się sprawcami samobójstwa tego ludu, którego rzekomymi obrońcami się mienią. Przeszłoroczny cały zbiór siana, koniczyny i potrawu przepadł, a zboża też bardzo wiele się zmarnowało — tylko z braku rąk do pracy. Co potrzeba było zrobić za dzień lub dwa, to pozostały we wsi robotnik musiał robić dni cztery. Tymczasem przyszła słota i cały zbiór przepadł. W jesieni było cicho, zwłaszcza, że urodzaj kartofli zapowiadał się dość pomyślnie.

Ale poprzednich dwóch lat niepraktykowanie wysokie ceny za bydło i świnie spowodowały, że każdy przychowywał więcej cieląt i prosiąt nad zapas posiadanej paszy. Głód przeto wypadł tak intensywnie, że serce się kraje patrzeć na ten wynędzniały przychowek. Obecnie bydło nie wstaje, owce giną, świnie jak deska, a konie pola nie obrobią, bo także głodują. Przednowek tem straszniejszy, że żniwa przeciągną się najmniej o trzy tygodnie, bo zasiewy wiosenne i sadzenie kartofli zupełnie wtrzymane, gdyż na polach błoto i woda. Żyta przeorują więcej aniżeli pół plonu, a co pozostanie, marna lichota.

Jakie widoki po miastach z robotnikami, drożyzną i głodem, można łatwo przewidzieć, zwłaszcza, że tego roku jeszcze daleko więcej wysłano robotników za granicę, aniżeli zeszłego. Wysłano — ale nie dla zarobku — bo zarobek mają w domu ten sam, a może lepszy. Chciano zniszczyć obszarników, a zniszczono gminy, zarobników i rzemieślników po miastach.

Takim zamiarom Bóg błogosławić nie może, to też radykali i socyaliści, podszczuwacze przeciw dworom i panom, spowodowali dopust i karę Bożą na kraj cały. „Precz!“ — powiedział Chrystus Pan do szatana, który Go kusił. — Tak samo powinno dziś rzeknąć całe społeczeństwo dobrej woli — do wszystkich wyborców: precz z radykałami i socyalistami, którzy ściągają na kraj cały głód, nędzę i gniew Boży! A matka ziemia, ta rodzicielka i karmicielka, także wyrzec się musi takich dzieci, które ją opuszczają dla rozpusty, a rodziców, nawołujących do pozostania w domu, niesłuchają.

Matka, ta rodzicielka w nieutulonym żalu odmawia wyrodnym dzieciom pokarmu i do dziś dnia, 1 maja, ani trawki na polu nie ma. Precz zatem z szatanami kuszącymi, którzy wszystko obiecują, a niczego nie dają — natomiast słuchajcie ludzi zbożnych, prawych i sumiennych — którzy nic nie obiecują — a dają wszystko — bo serce i mienie, bo miłość bliźniego. Mamy przed sobą List pasterski Najdostojniejszych Władyków, którzy widząc, co się dzieje, nawołują: precz z radykałami, precz z socyalistami!

Smolin, 1 maja 1907.

Kazimierz Andruszewski.

Minister Dzieduszycki przed wyborcami.

Minister dla Galicyi Wojciech hr. Dzieduszycki, zaproszony do ubiegania się o mandat poselski z okręgu miejskiego Sambor-Gródek

---

12)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka.***

(Ciąg dalszy).

Tymczasem, kiedy księżna d'Eleda, własnym kosztem przekonała się, jak dalece miłość jej była potężną, możeby była skłonniejszą do pewnej pobłażliwości, gdyby mąż był głęboko jej nie dotknął, wybierając właśnie hrabiego za swego pośrednika. Ona mu wyznała, że kochając Jerzego, chciała przed nim uciekać; dlaczegoż więc użył jego właśnie w tej delikatnej misyi? Czy to były kpiny, czy też wyzwanie?

— Wybacz, hrabio — rzekła, przerywając mu naraz — wybacz, ale nie rozumiemy się. Zdaje mi się, że pan również, jak mój mąż, wspominacie o rzeczach, które bynajmniej na postanowienie moje nie wpłynęły.

— Ależ nie...

— Proszę powiedzieć Prosperowi, aby Panu wyjawił, jeżeli to uzna za stosowne, przyczynę, rzeczywistą przyczynę, dla której postanowiłam usunąć się do Santo Fiore, inaczej, proszę mi wierzyć, nie będziemy mogli dojść do porozumienia.

— Powtórzę Prosperowi słowa księżny; ale zapewniam ją, iż sądziłem, że mam większy wpływ na jej serce.

I trochę sam wzruszony i umartwiony, miał już odchodzić, kiedy na progu odwróciwszy się, chcąc się raz jeszcze Maryi pokłonić, zobaczył, że oczy łez pełne miała. Szybko do niej przystąpił i chwytając ją gwałtownie za obie ręce, uścisnął je i całując rzekł:

— Błagam księżnę... bądź dobrą... proszę się nie upierać i powiedzieć mi prawdę; czyż już księżna nie jest mi życzliwą?...

Ona?... Nieżyczliwą mu?... Biedaczka! gdyby była mogła, byłaby mu się na szyję rzuciła, okrywając pocałunkami te oczy, które z taką słodyczą patrzeć na nią umiały!

— Księżna zawsze taka dobra, czyż dziś będzie nieubłaganą?

— Już hrabiemu powiedziałam to, co ma mężowi memu powtórzyć.

Księżna d'Eleda znowu była lodowatą; wzruszenie, łzy, naraz minęły; ale nigdy bardziej, jak w tej chwili, nie uczuła potrzeby usunięcia się.

— Kto kiedy kobiety zrozumieć potrafi?... myślał Jerzy wracając do domu. Wczoraj wydawała się jakby siostrą dla mnie, a dziś wyraźnie cierpieć mnie nie może. Gdyby naprawdę była mi przyjazną, nie byłaby miała tych tajemnic przedemną, i nie zachowałaby względem mnie tej wyniosłości. Mówiąc prawdę, wydawała się mocno obrażoną, ale nie zbyt zbolałą. Pytanie, czy ona przypadkiem nie ma więcej dumy niż serca?...

— A więc... fiasko? — zapytał Prosper Anatol, widząc go wchodzącym z twarzą, która nic dobrego nie wróżyła. Prosper już teraz umiał wobec Jerzego dość dobrze udawać; ale czekał na niego z sercem przepełnionem tysiącem podejrzeń i niepokojów. Widział on, że jego własna nieostrożność stawała się coraz większą, a niebezpieczeństwo coraz gorsze. Zaczynał powątpiewać o prawości swego przyjaciela, o wierności swej żony i czuł się mniej pewnym; była chwila kiedy myślał o przerwaniu tej niebezpiecznej rozmowy i byłby to nawet uczynił, gdyby Jerzy nie był sam wrócił.

— Fiasko... nie do naprawienia.

— Jakże cię przyjęła?

— Przyjęła mnie w jakiś dziwny sposób, traktując mnie zimno, prawie nieufnie, co jeszcze zwiększało śliskość argumentu.

— Przynajmniej mogłeś jej powiedzieć?...

— Zacząłem, ale nie dała mi skończyć, dodając w kilku słowach, że nie możemy dojść do porozumienia, dopóki mi nie powiesz rzeczywistej przyczyny, dla której ona chce wyjechać, a chce wyjechać zaraz, i że zresztą... nic ci nie ma do przebaczenia.

— Ah! Ah! więc dobrze, dobrze. — I mimowoli Prosper Anatol, aż po same uszy się zarumienił.

— Powiedz mi prawdę, jest może coś w tem wszystkiem, czegoś mnie nie powiedział?

— Ale co znowu!... wymówki, preteksty, nic innego. Tymczasem dziękuję ci z głębi serca, — mówił dalej książę — za trud, który sobie zadałeś. Jesteś świadkiem, że chciałem ją przekonać dobrocią, ale widzę, że mi się nie udaje, więc postąpię inaczej. Ostatecznie panem jestem ja!

— Nie zapominaj jednak, że względem twej żony... ty jesteś winnym.

— A któż to mówi?

— Wszyscy.

— Któż to widział?

— Nikt.

— A więc to potwarze!

Pomimo jednak wszelkich sprzeciwiań, gróźb i gniewu Prospera, księżna Marya nieugięta, wyjechała nazajutrz rano do Santo Fiore, sama z Lallą i z miss Dill; a on, chociaż tym razem mimo swej woli, powrócił do swego dawnego życia.

— Nie, ta kobieta nie kochała mnie nigdy, tak jak i tamtego nie kocha i jak nigdy nikogo kochać nie będzie, nawet i świętego, któryby dla niej potępićby się gotów. Ona krwi nie ma w żyłach, tylko ma duszę, — myślał książę d'Eleda, kiedy pierwszej nocy znalazłszy się sam w wielkiem małżeńskiem łóżku, zasnąć nie mógł. Niespokojny, oplątany w kołdry i koronki bielizny, zaczął melancholijnie się zastanawiać. W tej zaciemnionej ciszy, piosnka jakiegoś pijanego Ernani'ego, mile dochodziła uszu jego, jakby głos przyjacielski, który go w jego osamotnieniu pocieszał, a potem, gniewny zazdrościł tej ordynarnej i bezmyślnej wesołości. Wtedy się kurczył, zaciągał kołdrę na głowę i sam, sam jeden, czuł, że mu jest zimno. Ale zwinięty w kłębek w pustem, małżeńskiem łożu, kiedy ciało jego powoli się ogrzewało, ogrzewała się i jego fantazya również i zwracała najmilsze myśli ku żonie; on sam przyznać to musiał, w tej kobiecie objawił się szczególniejszy charakter. — Jakaż w niej duma, jaka godność, jaka stanowczość!... Jakby mu wszyscy zazdrościli, gdyby taka kobieta, mogła była go kochać!... Kobieta tak wyjątkowa, a tak wszystkim podobająca się!... W tych dniach ostatnich, boleść którą ukryć chciała, uczyniła ją jeszcze bledszą i jeszcze piękniejszą. Jej głębokie oczy, były otoczone siną obwódką, która zdradzała niespokojną bezsenność i ukryte łzy... Usta ponsowe, śliczne włosy rozburzone a... a biedny mąż, który ją widział, rysującą się w jego myśli, w tym nieładzie, niewyraźnej jej postaci, czuł nerwy, które tłukły się jak młoty, w męce niespokojnych pokus.

I pomyśleć, że ta kobieta należała do niego, tu w tem samem łóżku, obok niego! ale wtedy nieczuły na tyle piękności, uwiedziony pospolitemi wdziękami, on, on zaniedbał to bogactwo rozkoszy, namiętności; a dziś kiedy znał jego wartość, dzisiaj stracił ją na zawsze. Na zawsze?... Na tę myśl tchu mu brakło. Odrzucił z niepokojem kołdrę, a opierając się na łokciach, podniósł się i prawie usiadł: spojrzał wokoło, wyszeptał mimo woli jej imię, a potem wstrząsnął głową ruchem żalu i spojrzał rozmarzony na jej łóżko. Ale tu, gdzie pierwej widział pod kołdrą drżenie jej ciała, rysujące się w lekkich pochyłościach i zagłębieniach, teraz ona bezduszna, wyciągnięta ze smutną regularnością, zwiastowała pustkę... brakło zarysu jej postaci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(nr. 26), stanął przed wyborcami samborskimi i wygłosił mowę często przerywaną oklaskami i przyjętą przez słuchaczy z wielkim zapałem. Mowa ta opiewała:

„Po raz pierwszy demokracya polska w Galicyi będzie powołana do wywarcia przeważającego wpływu na skład reprezentacyi kraju w Radzie państwa. Życzę i spodziewam się, że wynik wyborów dowiedzie dojrzałości kraju. Demokracya może utworzyć silną podporę rozwoju naszej narodowości, może zapewnić przyszłość tej ostatniej, jeżeli — czego się po niej spodziewam — skłoni swych przedstawicieli, by bronili sprawy narodowej nietylko z miłością pełną poświęcenia, lecz także ze zmysłem politycznym i z potrzebnem umiarkowaniem. Tylko umiarkowanie może zapewnić demokracyi zwycięstwo trwałe i umożliwić dalsze jej postępy. A sprawy narodowej polskiej można tylko wtedy bronić z powodzeniem, jeżeli wszyscy posłowie polscy, wierni tradycyi poprzedników, utworzą jeden jedyny klub, solidarny we wszystkiem.

Nie wolno nam zapominać, że naród polski w czasach największego ucisku znalazł opiekę w Monarchii austryackiej, znalazł sprawiedliwość i że także teraz rozwój kulturalny i polityczny narodu polskiego tylko w tem państwie posiada pełne rękojmie dla swego postępu. Jednem tedy z głównych zadań reprezentacyi polskiej w Radzie państwa będzie popieranie rozkwitu i potęgi mocarstwowej państwa całego. W ten sposób zabezpieczamy również interes narodowy polski.

Przyszłą Radę państwa czeka zaraz z samego początku zadanie poważne. Będzie musiała powziąć bardzo decydujące postanowienia w kwestyi stosunku między Austryą i Węgrami. Obecny rząd austryacki dąży do tego celu, by wytworzyć tego rodzaju stosunek, który na dłuższy czas zabezpieczyłby stanowisko mocarstwowe monarchii. Układy prowadzone w tej mierze, muszą, rzecz jasna, pozostać tak długo tajemnicą, póki się nie osiągnie rezultatu. Mogę tylko zapewnić, że ja uważałem za mój obowiązek zabezpieczyć podczas owych rokowań interesy naszego kraju przed wszelką szkodą. Koło polskie w Radzie państwa zawsze hołdowało polityce pośredniczenia i umiarkowania w tych sprawach, które doprowadzały do sporu między Węgrami i Austryą. Koło polskie starało się łagodzić wszelkie przeciwieństwa i przy pełnem uwzględnieniu interesów partykularnych obu stron zabezpieczyć stanowisko mocarstwowe monarchii. Nie wątpię, że taką samą politykę będzie prowadziło również przyszłe Koło polskie.

Do szczytnych tradycyj Koła polskiego należy troska energiczna o godność parlamentu, o umożliwienie pracy w owym parlamencie. Pamięć o tem pozostaje w związku z tradycyami konstytucyjnemi narodu polskiego. Do zadań poważnych zawsze będzie należała konieczność zrobienia z nowej izby poselskiej, po wszystkich burzach parlamentarnych w przeszłości, parlamentu, który funkcyonowałby wzorowo. Dlatego też należy sobie życzyć, by tego zadania nie utrudniano dorzucaniem do kwestyj, już stojących na porządku dziennym, jeszcze nowych spraw. A zakłócenie spokoju religijnego musiałoby wywołać bardzo groźne niebezpieczeństwo dla działalności parlamentu.

Trudno się niestety spodziewać, by w nowym parlamencie reprezentacya naszego kraju była zupełnie jednolitą. Na to nie pozwalają stosunki, jakie panują między obu narodami, zamieszkującymi nasz kraj. Byłoby przecież z niesłychanym pożytkiem zarówno dla Polaków, jak i dla Rusinów, gdyby się dało osiągnąć postępowanie jednolite przynajmniej w sprawach, które się tyczą całego kraju. Z pewnością Koło polskie nie wniesie na forum parlamentu w sposób zaczepny naszych sporów wewnętrznych. Musimy we wszystkich sprawach, które mogłyby naprawdę poprzeć dobro ludu ruskiego, bronić interesów tego ludu tak, jak bronimy ludu polskiego. I wcale nie mamy zamiaru szkodzenia w jakikolwiek sposób rozwojowi kulturalnemu Rusinów, rozwojowi ich literatury i nauki. Musimy przecież z całą stanowczością żądać, by Rusini także pozostawili w spokoju nasz stan posiadania narodowego i by szanowali to, co jest dla nas świętością narodową. Przedewszystkiem muszę z naciskiem podnieść, że w walce o dobra duchowe jest bronią najniestosowniejszą posługiwanie się gwałtem i że w takiej walce jest wskazanem jak najsurowiej używanie środków wyłącznie legalnych.

Przechodząc do spraw, utrudniających w naszym kraju tak gorąco pożądaną zgodę narodową, muszę wspomnieć o wrogim nastroju, z jakim niektóre stronnictwa ruskie zwalczają prawa autonomiczne kraju i dążą nawet do podziału jego na dwie części. Demokracya polska nie może ustąpić ze stanowiska historycznego, na którem wyrośliśmy. Tak samo i demokracya musi bronić utrzymania indywidualności historycznej naszego kraju, wzmocnienia i rozszerzenia naszych instytucyj autonomicznych. W ostatnich miesiącach istnienia Koło polskie zdołało z pomocą obecnego rządu pod formą noweli do §. 12. ustawy o reprezentacyi państwa zabezpieczyć zakres działania naszego sejmu. Celem przecież korzystania ze wszystkich owoców autonomii krajowej, celem poprowadzenia i na przyszłość roboty skutecznej nad rozwojem szkolnictwa i ku podniesieniu dobrobytu, potrzeba przedewszystkiem wzmocnienia finansów krajowych. Ten obowiązek będzie ciężył na naszych przyszłych przedstawicielach, by postarali się o to w parlamencie.

Stronnictwa radykalne, zarówno ruskie jak i polskie, wywiesiły na swym sztandarze hasła daleko idącego przewrotu społecznego. Nadto stronnictwa radykalne ruskie połączyły kwestyę rewolucyi socyalnej z kwestyą własną narodową. Przez to utrudniono w sposób opłakany osiągnięcie zgody między Polakami i Rusinami. U wielu Polaków nadto wywołano obawy trwożne, że w każdej zdobyczy narodowej ruskiej widzą od tej pory niebezpieczeństwo nietylko dla jedności kraju, ale także bezwątpienia niesłusznie, niebezpieczeństwo, zagrażające porządkowi społecznemu. Byłoby tedy na czasie, by poważni politycy ruscy poszli za przykładem swego episkopatu i ostrzegli wymownie rodaków przed schodzeniem na takie manowce. Dzięki temu oddaliby przysługę poważną sprawie ruskiej.

Jeden z programów wyborczych ruskich żąda wywłaszczenia polskiej większej własności celem podzielenia tejże między chłopów. Każdy człowiek cywilizowany i rozważny musi zrozumieć, że polityka, która celem walki narodowej, wyznaniowej lub wogóle politycznej dąży do wywłaszczenia ściśle określonej grupy obywateli, schodzi w razie powodzenia z drogi prawa i kultury. Wywołuje ona niebezpieczeństwo pojawienia się nowego barbarzyństwa. Takie wywłaszczenie niweczy powność, że każdej pracy gospodarczej odpowiada zysk, zastosowany do podjętych wysiłków. Dalej skutkiem wywłaszczenia zarówno wywłaszczeni, jakoteż bez pracy własnej obdarowani — ci nawet w wyższym stopniu — są skazani na próżniactwo nieprodukcyjne ku największej szkodzie społeczeństwa. Takie wywłaszczenia wreszcie otwierają dla walk politycznych dziedzinę, w której dotychczas człowiek nowożytny był zasłonięty przed następstwami złowieszczemi namiętności partyjnych i narodowych. Boć to, co się dzisiaj uda jednemu, może jutro zrobić ktoś inny, gdy się zmieni rozkład sił.

Gdyby się raz weszło na ową drogę złowrogą, dożylibyśmy ku hańbie naszej zmartwychwstania kultury starej, okrutnej epoki, w której zwyciężony tracił wszelkie środki egzystencyi materyalnej. Doszłoby do niemiłosiernej walki wszystkich przeciwko wszystkim. Kultura europejska byłaby podcięta w korzeniach samych.

Nagłe przewroty w stanie posiadania prowadzą zwykle do gwałtownego zubożenia kraju. Jeżeli chcemy spełnić nasz obowiązek zarówno wobec ludu polskiego, jak i ruskiego, zarówno wobec ludności chrześcijańskiej, jak i żydowskiej, to musimy dążyć przedewszystkiem do wzbogacenia naszego biednego kraju. Tylko tam bowiem, gdzie jest bogactwo, może rozumna polityka socyalna zabezpieczyć dobrobyt i oświatę klas pracujących. Nie ma u nas ani ciężarów feudalnych, ani systemu drobnych dzierżaw o cenach wprost wyzyskujących. Przeszło dwie trzecie roli uprawnej należą do chłopa. To przecież nie dowodzi, jakobyśmy nie mieli trosk agrarnych. Jednem też z najważniejszych zadań prawodawstwa krajowego jest utworzenie takich stosunków, w których wydajność naszej roli podniosłaby się do możliwej wysokości. Rozdział ziemi na same małe parcele z pewnością chybiłyby tego celu.

Zanik większych kompleksów dóbr ziemskich powstrzymałby postęp nowoczesnego rolnictwa, zaszkodziłby niesłychanie hodowli bydła, zniszczyłby przemysł rolniczy, którego kraj potrzebuje i który sam jeszcze wymaga wielkiego rozwoju, klasom rolniczym odebrałby niejedną sposobność do zarobku. Faktem jest przecież, że wszystkie stosunki obecne u nas prowadzą do uszczuplenia wielkiej własności i że to uszczuplenie odbywa się bezustannie pod formą parcelacyi. Dla przyszłości kraju posiada znaczenie niesłychanie doniosłe okoliczność, by ową parcelacyę przeprowadzono w sposób, zabezpieczający istnienie zdrowego stanu włościańskiego i przez to samo, gwarantujący dobrobyt ludu i spokój społeczny.

Należy zresztą wytężać siły, by podnieść rolnictwo. Można je podnieść zarówno przez zapewnienie odpowiedniego kredytu, jak i przez założenie nowych dróg komunikacyjnych, lądowych i wodnych, oraz przez poprawienie istniejących. Podniesienie oświaty ludowej pozostanie zresztą najpewniejszym środkiem podniesienia dobrobytu. A z uwagi na związek nierozerwalny między ludnością miejską i wiejską wszystko, co służy do podniesienia rzemiosł i handlu w kraju, tworzy również środek podniesienia rolnictwa. Tylko wtedy, gdy się nam uda stworzyć w naszym kraju liczne miasta kwitnące i gdy się nam uda usunąć nędzę zarówno chrześcijańskiego jak i żydowskiego proletaryatu owych miast, zapewnimy naszym rolnikom, a przedewszystkiem naszym chłopom rynek zbytu na ich produkty. I nawzajem nasze miasta tylko wtedy potrafią znaleść odpowiedni rynek zbytu na swe wyroby, jeżeli dobrobyt zagości do wsi naszych.

Niepodobna osiągnąć stanu, w którym wszyscy obywatele państwa mogliby siebie i swoje rodziny utrzymać z posiadanego przez siebie majątku. Im któryś kraj jest bardziej posunięty w swym rozwoju, tem liczniejszym jest w nim proletaryat, którego dochód tworzy wynagrodzenie za pracę osobistą. Do proletaryatu należą i zwykli robotnicy i bardzo wykształceni. Państwa nowożytne mają obowiązek żelazny rozciągnięcia opieki nad owym proletaryatem, dostarczania mu sposobności do odpowiednich zarobków i do prowadzenia życia, godnego rodzaju ludzkiego. Państwo musi chronić klasę robotniczą od nagłych ciosów losu. Najpewniejszym sposobem podniesienia dobrobytu klas robotniczych byłoby posiadanie kwitnącego przemysłu. Do tego musimy dążyć, ale w mgnieniu oka nie potrafimy osiągnąć owego celu. Zanim zdobędziemy odpowiedni przemysł, muszą nasi robotnicy szukać częściowo zarobku za granicą, my zaś powinniśmy wytężyć wszystkie siły, by robotników polskich i ruskich, udających się corocznie za granicę, ustrzedz od wypadków i biedy, od wyzysku, od przemocy i krzywdy. We wszystkich krajach zajęto się gorliwie polityką socyalną. I my nie możemy na przyszłość wyłamywać się od tego zadania, musimy znaleźć środki i drogi, by umilić życie robotnikowi i zabezpieczyć mu owoc należyty jego pracy wytężonej. Trzeba, jednak pamiętać, że agitacya, obiecująca rzeczy niemożliwe, musi zaszkodzić dobrobytowi robotnika, ponieważ wysuwa mu z pod nóg podstawę jego zarobku, zabija przemysł, który go jedynie utrzymuje.

Przeważnie kwestye ekonomiczne, pełne trosk, będą tworzyły przedmiot pracy przedstawicieli naszego kraju w Radzie państwa. Te kwestye ekonomiczne nie mogą przecież przysłaniać oczu na inne cele, na cele idealne. Demokracya polska może tylko wtedy spełnić swoje przeznaczenie, jeżeli pozostanie wierną szczytnym tradycyom narodu polskiego. Cała przeszłość naszego narodu opiera się na dwóch zasadach: zgodne współpożycie rozmaitych plemion i szczepów zabezpieczono w taki sposób, że każde z nich mogło zachować swoją pełną odrębność w owej wspólności i dalej się rozwijać; zupełna tolerancya religijna, szanująca nienaruszenie i równocześnie zasady własnej wiary. W naszej epoce, w której wszystkie klasy społeczne mają pełny udział w życiu historycznem wszystkich ludów, te hasła naszych przodków muszą nadać znaczenie i powagę temu, kto się do nich przyznaje. Czas, w którym Polacy przejściowo się sprzeniewierzyli tym zasadom, był epoką narodowego upadku. Tak samo i dzisiaj poniewieranie temi zasadami przyniosłoby jedynie nieszczęście rodowi ludzkiemu. Odnosi się to w pierwszej linii do tej części Europy, w której leży ta monarchia, gdzie rozmaite ludy nietylko obok siebie, ale i pospołu żyją. Jeżeli pozostaniemy wiernymi tradycyom naszych ojców, oddamy cenną przysługę i naszym własnym interesom narodowym i interesom tej monarchii, ponieważ zarówno przeznaczeniem, jak i jednym z warunków istnienia tego państwa jest służyć za wzór pokojowego i sprawiedliwego współżycia ludów. Spodziewamy się, że rozwiązanie tej kwestyi utworzy pewniejszą rękojmię przyszłego pokoju ludów, niż wszystko to, o czem marzą dzisiaj przyjaciele pokoju. Podamy też każdemu rękę, kto zechce osiągnąć ten cel. Teraz atoli panuje niestety mniemanie, że stosunki wzajemne między ludami można regulować tylko siłą. I jak długo takie mniemanie będzie górą, obowiązkiem każdego narodu jest postępowanie solidarne, skupianie się, by odeprzeć każdy atak nieprzyjacielski na nasze prawa.

W przyszłym parlamencie też Koło polskie będzie musiało szukać przyjaciół, by uniknąć odosobnienia, które jest zawsze niebezpieczne. Mówić teraz o ugrupowaniu stronnictw w nowej Izbie poselskiej byłoby zbyteczne, bo przedwczesne. Nikt nie może przewidzieć, jaki będzie skład nowego parlamentu i jakiemi drogami pójdą poszczególne stronnictwa nowej Izby poselskiej. W każdym razie nie powinniśmy tracić otuchy, lecz przeciwnie wejść do parlamentu z tą pewnością, że zyskamy zawsze powodzenie, jak długo będziemy bronili naszej dobrej sprawy.“

Trzeci maja w Królestwie.

Tego roku po raz pierwszy może Królestwo polskie jawnie i otwarcie uczcić drogą nam wszystkim rocznicę Konstytucyi 3-go Maja. Wśród rozlicznych projektów, w jaki sposób uczcić pamiątkę tej rocznicy, podniósł Sienkiewicz myśl złożenia „Daru narodowego“ dla Macierzy polskiej, której zadaniem jest tworzyć polskie szkoły ludowe w Królestwie i wogóle krzewić oświatę w duchu narodowym wśród ludu naszego za kordonem. Świetna odezwa najznakomitszego ze współczesnych naszych pisarzy odbiła się żywem echem w całem społeczeństwie warszawskiem i z ogromną jednomyślnością i zapałem postanowiono pójść za głosem Sienkiewicza, który w wymownych wyrazach wykazał, jak wzniosłą, piękną i pożyteczną dla przyszłości narodu będzie coroczna ofiara na rzecz Macierzy polskiej. Odezwa znakomitego pisarza naszego brzmi, jak następuje:

Uczcijmy ten wielki dzień odrodzenia, w którym naród, otrząsnąwszy się z grzechów, wiodących do upadku i zguby, stworzył sobie podstawy nowego życia — dzień reform stanowczych i głębokich, a przecie nie podpisanych krwią i łzami obywateli, nie przypieczętowanych ni mordem, ni grabieżą, ni pożogą, ni zniszczeniem.

Przeciwnie — dzień dobrej woli — radosny dzień zgody, pojednania i miłości.

Rocznica jego stała się słusznie jednem z największych świąt narodowych, bo jakkolwiek zbrodniczym siłom wydało się, że stratowały i wdeptały w ziemię złoty posiew narodowego czynu, plon jednak wzeszedł.

I jakkolwiek ciemność złowroga przesłoniła następnie blask, wszelako nie zdołała go stłumić i zgasić.

Wielka reforma nie poszła na marne i nie zginęła, a dzięki jej i Polska nie zginęła; gdyż tylko ciało Polski zapadło w niewolę, natomiast odrodziła się dusza narodu i pozostała już odrodzona... a przeto pamięta ona ów dzień; przeto święci ową rocznicę z pokolenia w pokolenie, przeto, choć w niewoli, ucisku i męczeństwie, błogosławi pamięć „Trzeciego Maja“.

I póki trwać w niej będzie miłość ojczyzny i pragnienie życia, póty go święcić i czcić nie przestanie!

A oto zbliża się to wielkie, narodowe święto. Jakże je w dzisiejszych czasach powszechnej rozsterki i niepewności jutra uczcić należy?

Wiece, mowy, tłumne pochody, chorągwiane procesye podobne są do fali, którą chwilowy wicher spiętrza, ale która wygładza się następnie i usypia.

To nie jest dostateczny i nie jest godny sposób uczczenia drogiej rocznicy!

Najgodniejszy i najszlachetniejszy byłby choć cichy, ale serdeczny i doniosły czyn ofiarny.

Ponieważ zbrodni potrzeba ciemności, więc przez długie i długie lata trzymano nasz lud jakby w podziemiu z obawy, aby ujrzawszy światło, nie ujrzał zarazem wszelkich popełnionych nad jego ojczyzną niegodziwości; hamowano oświatę, aby łatwiej wszczepić nienawiść i łatwiej powaśniony i ślepy naród przywieść do ostatecznego upadku i zniszczenia.

Pracować nad ludem, oświecać i uczyć było występkiem, za który potworne prawa groziły karą i zemstą.

Ale przyszła wreszcie chwila, w której ludowi naszemu stało się wolno wyciągnąć ramiona do światła i do nowego życia — więc choć na tym jasnym szlaku zła wola gromadzi jeszcze i spiętrza rozliczne przeszkody, jednak powszechnego porywu żadna wroga siła nie zdoła już powstrzymać. Lud zaczął szukać światła i zaczął pytać: kto mu je dać jest mocen?

A naród w odpowiedzi utworzył „Polską Macierz szkolną“. Ona ma troszczyć się o duszę ludu, o jego wiarę, o jego uczucia, o jego moralność, o jego oświatę i uczynić go zdrowym i silnym fundamentem przyszłości.

A więc, w imię i przez pamięć Trzeciego Maja, w imię tych wspomnień odrodzenia, zgody, pojednania i miłości — pojednajmy się dziś we wspólnej myśli: ofiarnej pomocy dla ludu— i przyczyńmy mu tego światła, którego pragnie tak gorąco.

Niech ta wielka i ukochana rocznica będzie odtąd w całej Ojczyźnie naszej zarazem i „Dniem polskiej Macierzy szkolnej“.

Niech każdy Polak, od starca do dziecka, od możnego magnata do najuboższego wyrobnika złoży w tym dniu wedle swej możności jakąś ofiarę na ręce „Macierzy“ — na polskie szkoły ludowe; niech w miastach, po wsiach, w każdej rodzinie zarówno mężczyźni, jak kobiety wezmą udział w tem szlachetnem dziele, niech pośpieszą choć z najdrobniejszemi datkami, a wówczas „Dzień Trzeci Maja“, który stanie się zarazem „Dniem Macierzy“, będzie podwójnem świętem narodowem, bo i pamiątką przeszłości i błogosławioną siejbą na przyszłość.

A gdy to nastąpi, — ukoi nam serca pewność, że te ostatnie ciemne chmury, których tyle nagromadził nad naszemi głowami wiek niedoli i niewoli, znikną na zawsze, a w świetle, które się uczyni,

„. . . . brat pozna swego brata
i wejdzie nieśmiertelność jako anioł w człowieka
„I staniem ludem świata. —

Dnia Trzeciego Maja, dnia niezapomnianej konstytucyi, dnia odrodzenia — szlachetniej i uroczyściej uczcić nie można.

Henryk Sienkiewicz.

Ruch przedwyborczy.

Z Bełza piszą nam: Dnia 29 kwietnia b. r. odbył się w Bełzie wiec wyborczy z okręgu wiejskiego nr. 62 (Rawa Ruska-Uhnów-Niemirów-Bełz-Żółkiew-Kulików-Janów-Jaworów-Krakowiec). Kilkuset przeważnie włościan przybyłych z okolicy zeszło się w salach kasyna miejskiego w godzinach popołudniowych celem wysłuchania mów kandydackich: włościanina Jana Duczymińskiego, wójta z Woli Wysockiej pow. żółkiewskiego, kandydata na posła z gmin wiejskich okręgu wyborczego nr. 62, i radcy Tadeusza Rybickiego, naczelnika sądu powiatowego w Janowie, upatrzonego na jego zastępcę.

Po zagajeniu zgromadzenia przez sędziego p. Krokowskiego, objął przewodnictwo prezes komitetu wyborczego p. Terlecki ze Sawczyna, który wezwał p. Jana Duczymińskiego do wygłoszenia mowy programowej.

W przemówieniu prawie całogodzinnem omówił p. Duczymiński postulaty i pragnienia włościanina, wskazał na potrzeby tego stanu, omówił obszernie ulepszenia i zmiany, do których stan rolników za jego pośrednictwem w parlamencie dążyć powinien, a w szczególności poruszył potrzebę podniesienia przemysłu krajowego, uzyskania ułatwień w komunikacyi, użyźnienia pustek obszarnianych, uchylenia ucisku z powodu zarządzeń t. zw. „kontumacyjnych“ przy wybuchu zaraz bydlęcych w powiecie, potrzebę ograniczenia t. zw. poruczonego gminom działania, a względnie nagradzania im odnośnych czynności zastępczych i t. d.

Następnie zabrał głos p. kandydat-zastępca, radca Tadeusz Rybicki i w pięknem, serdecznie i wzniośle wypowiedzianem przemówieniu omówił potrzeby kraju, stanu włościańskiego, wskazał na wady i braki, które dostrzegł jako kierownik długoletni sądownictwa w powiecie Janowskim, a w końcu omówił potrzebę zgodnego współdziałania wszystkich narodowości i stanów kraj nasz zamieszkujących celem uzyskania tego wszystkiego, czego nam potrzeba, a o co daremnie od dziesiątek lat kołatamy u steru. W końcu wspomniał mówca o uchwale sejmowej, dotyczącej zbadania nędzy żydów, wzniosłemi słowy gorąco poparł tę humanitarną, godną praojców naszych i ich szlachetnego zachowania się wobec żydów — uchwałę naszego Sejmu.

Po odpowiedziach obu p. kandydatów na kilka interpelacyj włościan i mieszczan, tchnących bez wyjątku serdecznem zaufaniem do obu pp. kandydatów i wyrażających im ufność i wiarę, zabrał w końcu głos ceniony powszechnie w naszym powiecie naczelnik sądu bełzkiego radzca p. Henryk Goralski.

Mówca wskazał na potrzebę dobrobytu i oświaty ludu polskiego jako podwaliny narodu, poruszył stanowisko polskości w świetle dziejowem, przypomniał, że Polacy w Prusiech i Polacy w dumie budzą podziw świata cywilizowanego męzkością i godnością nieustraszonych ich starań o byt i całość Ojczyzny, przestrzegał Polaków włościan przed zdradą sprawy narodowej i wezwał obecnych, by jednomyślnością wyboru godnych ich przedstawicieli poszli w ślady tamtych współbraci, dali tamtym dowód, że i my w staraniach o dobro Ojczyzny za nimi nie pozostajemy. Wskazał mówca na siłę, polegającą na jedności i zgodzie, przemawiał na temat wspólnej miłości Polaka i Rusina i zakończył wezwaniem, by wiec uchwalił jednomyślnie kandydaturę obu poprzednich mówców.

Przemówienie to jak i poprzednie gorąco oklaskiwano, poczem zapadła jednomyślnie uchwała w myśl wniosku radcy p. Goralskiego.

Nastrój cały wiecu był bardzo serdeczny. Obok siermięgi i kabatu mieszczańskiego widziano sutanny i surduty i chałaty pomięszane między sobą w zgodzie bratniej — a pod koniec zgromadzenia entuzyazm był powszechnym. Włościanie ze wsi okolicznych do późnego wieczora wytrwali na wiecu mimo deszczu i bezdennego błota, przez które wypadło im w nocy powracać do domostw.

Przedstawiciele obu narodowości spokojnie rozjechali się do domu, choć to był dzień jarmarczny i nie jedna beczułka po restauracyach i szynkach została wypróżnioną. Zasługę w utrzymaniu porządku w mieście w dzień tak gorący ponosi komisarz rządowy w Bełzie koncepista namiestnictwa p. Smoleń.

Dr. Klein.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. *Ruś*, organ życzliwie zawsze występujący w sprawach Polski, utrzymuje, iż losy przyszło Dumy leżą obecnie w rękach posłów polskich. Onegdaj rozdano wydrukowany projekt autonomii, wniesiony do Izby przez Koło polskie. Przedłożyło ono także interpelacyę w sprawie pogromu w Siedlcach i w sprawie stanu wojennego w Królestwie Polskiem. Posłowie socyalno-demokratyczni skorzystali z materyału zgromadzonego przez Koło polskie i nie uprzedzając posłów polskich, wnieśli również interpelacye z powodu pogromu.

Petersburg. Rada państwa na posiedzeniu tajnem przyjęła jednomyślnie kontyngent rekruta i uchwaliła jednomyślnie w brzmieniu przyjętym przez Dumę ustawę o przyznaniu 6 milionów rubli dla gubernij dotkniętych głodem.

Petersburg. Po poniedziałkowem burzliwem posiedzeniu dumy udał się nazajutrz, we wtorek, z wizytą Stołypin do Gołowina, a nie zastawszy go w domu, telefonicznie zawiadomił go następnie o tem, że tak on jak i minister wojny Schwanebach zupełnie są zadowoleni z zachowania się Gołowina podczas awantur w Dumie, wzniecionych przez Surabowa i innych socyalistów. Następnie dodał Stołypin, że uważa całą tę sprawę za zakończoną i dziękuje Gołowinowi, że mu tak skutecznie pomaga w jego zabiegach, dążących do utrzymania dumy. Również minister wojny jenerał Schwanebach był z wizytą u Gołowina.

Warszawa. W dniu 1 Maja Warszawa zmieniła codzienny wygląd. Pisma poranne nie wyszły. Kupcy pozamykali sklepy, pozapuszczali żaluzye, niektórzy zabili deskami okna wystawowe. Rogi ulic obstawiły gęsto posterunki żołnierzy pieszych i konnych. Chodnikami przeciągały patrole, środkiem ulic oddziały wojska. Otwarto tylko część sklepów spożywczych. Wśród publiczności nastrój niespokojny. Dzień onegdajszy podobny był do zeszłorocznego „święta trwogi“.

Łódź. Agitatorzy żądali zamknięcia wszystkich sklepów i zakładów przemysłowych. Policya zagroziła surowemi karami tym, którzyby w dniu 1 maja strejkowali. W różnych punktach miasta wywieszono czerwone chorągwie, które atoli wojsko natychmiast pozdejmowało, przyczem aresztowano kilkanaście osób. Fabryki obsadziło wojsko.

Petersburg. Wczoraj uwięziono tu bandę złoczyńców tuż po przybyciu jej do stolicy. Znaleziono u niej plany banków i sklepów, oraz niektórych Towarzystw ubezpieczeń i wreszcie kilku wielkich firm, do których miała podczas świąt wtargnąć.

Rada ministrów uchwaliła położenie drugiego toru na kolei syberyjskiej.

W więzieniu w dzielnicy wyborskiej wybuchły onegdaj rozruchy, które wkrótce ustały, ale wczoraj jeszcze gwałtowniej się ponowiły. Więźniowie polityczni, którzy wystąpili z rozmaitemi żądaniami, porozbijali drzwi i okna, co wywołało wielkie zbiegowisko. Wezwana kompania wojska dała ognia. Jednego więźnia zabito, a kilku raniono. — Spokój przywrócono.

Baku. Wybuchł tu strejk powszechny.

Nowoczerkask. Koło stacyi Carycyn napadnięto na kasyera kolejowego i zrabowano 60.000 rubli.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Onegdaj odbyło się trzecie w bieżącym roku plenarne posiedzenie lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej. Na posiedzeniu tem członek Izby p. Jonasz złożył relacyę o odbytym, dnia 3. kwietnia w Wiedniu wiecu austr. Izb handlowych, w celu zaprotestowania przeciw rozporządzeniu ministeryum handlu o podwyższeniu należytości pocztowych. Na wiec ten jeździł pan Jonasz jako delegat Izby. Zabrał on tam głos jako pierwszy mówca i domagał się zaostrzenia tonu, powziętej przez wszystkie Izby handlowe kolektywnej rezolucyi, żądającej natychmiastowego cofnięcia rozporządzenia i przedłożenia sprawy przyszłej Radzie państwa do regulaminowego traktowania. Wiec przyjął wniosek p. Jonasza. Rezolucyę tę, znacznie w tonie zaostrzoną, przedłożyła p. prezydentowi ministrów br. Beckowi, oraz ministrowi handlu p. Forsztowi deputacya delegatów Izb handlowych, do której należał i p. Jonasz. Br. Beck oświadczył deputacyi, że bardzo znaczny niedobór w rubryce poczt i telegrafów z powodu podwyższenia płac urzędniczych, skłonił ministra handlu do podwyższenia taryf; ale gdy w przyszłości budżet poczt i telegrafów powróci do pewnej równowagi, to wtedy z pewnością ostatnie rozporządzenie będzie cofnięte. Cofnięcie zaś rozporządzenia natychmiast uważa prezydent ministrów za niemożliwe, gdyż byłoby to kompromitacyą rządu, oraz wytworzyłoby niebezpieczny precedens na przyszłość.

Ponadto deputacya uskarżała się na obsługę telefonów, a przedewszystkiem na telefonistki, przyczem zauważył p. Jonasz, że jeżeli kto chce stać się nerwowym, to niech choć na krótki czas zaabonuje telefon i niech prowadzi osobiście rozmowy. P. Prezydent ministrów odpowiedział, że niedawno w Paryżu czekał prawie 5 minut na połączenie, a na swoją reklamacyę otrzymał od telefonistki ostrą odprawę; P. Jonasz zauważył, że „słusznie widocznie nazywają Polaków Francuzami północy, bo nasze telefonistki śmiało mogą podjąć konkurencyę z koleżankami paryskiemi; każą one abonentom jeszcze dłużej czekać, jak tamte“.

Konferencya u prezydenta ministrów trwała godzinę. Po tem deputacya Izb udała się do ministra handlu, u którego zabawiła 2 godziny. Dr. Forst oświadczył deputacyi mniej więcej to samo, co br. Beck, motywując podwyższenie opłat potrzebą pieniędzy „a komu się ono nie podoba — miał się wyrazić minister — ten może przecież wymówić telefon“. Na to odpowiedział p. Jonasz, że zarząd poczt mógłby dla pomnożenia dochodów n. p. kazać sobie za wyraz w telegramie płacić po 20 hal. zamiast po 6 i możnaby powiedzieć „komu się nie podoba, niech nie telegrafuje“.

P. Jonasz wyraził również zdziwienie, że podczas gdy przedsiębiorstwa telefonów za granicą, w Szwecyi, Danii, Szwajcaryi, znakomicie prosperują i wypłacają akcyonaryuszom wysokie dywidendy przy niższych taryfach, u nas telefon rządowy wykazuje znaczny deficyt; winę tego ponosi prawdopodobnie biurokratyczna administracya. W rozmowie z p. ministrem handlu podniosła deputacya, że rozporządzenie jego wywołało w świecie handlowym tem większe zdziwienie, iż wydał je minister, który przez wiele lat piastował urząd sekretarza Izby handlowej w Pradze, a więc miał sposobność poznać potrzeby handlu i przemysłu jak mało który z jego poprzedników. Na to odpowiedział p. minister, że pomysł nie jest jego; objął on to rozporządzenie w spadku po swoim poprzedniku.

W końcu p. Jonasz przypomniał p. ministrowi memoryał lwowskiej Izby, domagający się pomnożenia urzędów pocztowych w Galicyi. Mówca wskazał na to, że w Galicyi na 100 klm. kw. jest zaledwie jedna stacya telegraficzna, a sieć telefoniczna znajduje się w opłakanym stanie i funguje nieregularnie. — Tak p. minister, jak i jego sekretarz dr. Juliusz Twardowski, w którym delegat poznał życzliwego orędownika spraw krajowych, przyrzekli zadosyć uczynić tym słusznym żądaniom lwowskiej Izby.

Sprawozdanie p. Jonasza przyjęła Izba do wiadomości i wyraziła mu podziękowanie za godną reprezentacyę naszej Izby handlowej na wiecu wiedeńskim.

KRONIKA.

Lwów 3 maja.

Z Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, które rozpoczęło się o godzinie 7 wieczorem, p. wiceprezydent Rutowski zawiadomił Radę, że wdowa po ś. p. prezydencie Michalskim złożyła na jego ręce serdeczne podziękowanie reprezentacyi miasta za wszystkie okazane jej wyrazy współczucia. Następnie r. Chołodecki odczytał 66 nazwisk delegatów miasta do 22 komisyi wyborczych, które urzędować będą przy wyborze posłów z miasta Lwowa, tak przy wyborze głównym, jak i ściślejszym. Rada bez dyskusyi zatwierdziła tych delegatów. Potem sekretarz Rady odczytał zaproszenie na nabożeństwo ku czci Matki Boskiej Królowej Korony polskiej, które urządzone będzie w niedzielę 5 b. m. w katedrze staraniem reprezentacyi miasta. Z porządku dziennego z referatu r. Thoma uchwalono zakupić dla nowej centrali elektrycznej t. zw. ekonomizery (t. j. przegrzewacze wody, które się umieszcza u przewodu kominowego) u firmy Skoda w Pilznie za 39.245 koron, zaś żurawie i kolejki pod żurawie u firmy Tendloff i Dittrich w Wiedniu za 20.079 koron. — Na wniosek r. Śliwińskiego postanowiono powiększyć komisyę elektryczną o trzech członków i wybrano do niej rr. Rawskiego, Krocha i Śliwińskiego. W końcu z referatu r. Sklepińskiego przyjęto

4000 kor. legatu dla ubogich chrześcijan, zapisanego miastu przez ś. p. Turkułłową z Klebanówki. O godzinie 8 okazało się, że na sali nie ma potrzebnego do obrad kompletu. Wobec tego p. wiceprezydent dr. Rutowski zamknąć musiał posiedzenie.

Protest przeciwko wyborowi p. Ciuchcińskiego. Radni z opozycyjnej lewicy, którzy opuścili we wtorek salę przed podpisaniem protokołu, a zatem — jak to podnieśliśmy wczoraj — powinni utracić mandaty, zgłosili się we środę i czwartek do prezydyum miasta i podpisali protokół wtorkowego posiedzenia, a zarazem założyli protest przeciwko wyborowi prezydentem p. Ciuchcińskiego. Protest ten podpisali radni: dr. Aszkenaze, Laskownicki, Hauser, Czarnecki, dr. Starzewski, dr. Wassung, dr. Lilien, Śliwiński, Pawlewski i Hudec. Protest ten opiera się na znanej interpretacyi § 29 statutu miasta, domagającej się przy wyborze ściślejszym kwalifikowanej większości 51 głosów, tej samej, jaka jest potrzebną w pierwszem i drugiem głosowaniu.

Rada Narodowa na podstawie uchwał komitetów wyborczych okręgu miejskiego Jasło-Gorlice-Grybów-Biecz-Strzyżów-Frysztak-Pilzno-Dębica (nr. 24) zatwierdziła na ten okręg kandydaturę X. Leona Pastora, posła sejmowego i b. posła do Rady państwa.

Choroba ministra Becka. Z Wiednia donoszą, że minister-prezydent br. Beck zachorował na zapalenie krtani. Chorował już w Pradze i przeziębił się jeszcze w dodatku na pogrzebie swej siostry w Cylei.

† **Antoni Mravincsics,** starosta, przydzielony do służby w namiestnictwie lwowskiem, mianowicie w departamencie kultury krajowej, zmarł wczoraj nagle, tknięty udarem serca. Zgon jego wywołał powszechny żal wśród osób, które miały sposobność go poznać. Sprawując przez długie lata kierownictwo zakładu zdrojowego w Krynicy, zyskał sobie ś. p. Mravincsics w szerokich kołach wziętość i poważanie. Niezmordowany w usługach wobec kuracyuszy, przyczynił się znakomicie do pomyślnego rozwoju zdrojów krynickich. Na czasy jego kierownictwa przypadły najważniejsze prace ku podniesieniu tego zdrojowiska, a prawie wszystkie one jego inicyatywie zawdzięczają swój początek.

Ś. p. Mravincsics cierpiał już oddawna na serce i właśnie zamierzał w tych dniach wyjechać do Nauheim i tam szukać pokrzepienia, tymczasem śmierć zaskoczyła go nagle we śnie. Liczył lat 52. Pozostawia żonę, p. Wandę z Doeningów i czworo dzieci. R. i. p.

Z Izby notaryalnej we Lwowie. Kolegium notaryuszy okręgu lwowskiego przeprowadziło wybór Izby notaryalnej na okres trzechletni. W skład Izby weszli: Krókowski Wiktor, notaryusz we Lwowie, jako prezydent, Witosławski Teofil ze Lwowa, jako wiceprezydent, Mayer Wojciech z Grzymałowa, Rastawiecki Jan z Kulikowa, Sawicki Michał z Halicza, Szelewski Franciszek z Przemyślan i Zawadzki Władysław ze Lwowa, jako członkowie; Górnicki Józef z Buska, Rajner Maksymilian ze Szczerca i Schiller Antoni z Żółkwi, jako zastępcy członków Izby notaryalnej.

Zmiana własności. Żegiestów-zdrój nabyła spółka kapitalistów z x. Żygulińskim na czele.

Muzyki wojskowe coraz rzadziej grają na miejscach publicznych we Lwowie. Dawniej grywały co dzień, teraz zaś z reguły dwa razy, a tylko czasem trzy razy na tydzień. Ogół obywateli płaci kilkaset milionów rocznie na utrzymanie wojska i nie może mieć nawet tej przyjemności, jaką w innych krajach stanowią bezpłatne koncerta na placach publicznych muzyk wojskowych. We Włoszech grywają te muzyki dzień w dzień i po parę godzin; stąd też wyrabia się tam stopniowo poczucie muzyczne u pospólstwa. W Wiedniu, a także w Pradze grywają kapele wojskowe codziennie. Jeden Lwów jest pod tym względem traktowany po macoszemu. Przez cały miesiąc maj grać u nas będą kapele wojskowe tylko 12 razy. Prezydyum miasta powinno wnieść odpowiednie zażalenie do ministeryum wojny na lwowską główną komendę, bo ona winna temu, że muzyki wojskowe tak rzadko u nas grywają.

Tumany kurzu unoszą się na ulicach Lwowa, a mieszkańcy połykają przez nos i przez usta mikroby gruźlicy, szkarlatyny, dyfteryi, tyfusu etc. Niechże pan dr. Rutowski wyda polecenie, ażeby polewano ulice.

Polskie Muzeum Szkolne zostało dzisiaj otwarte w obecności p. namiestnika, marszałka krajowego, przedstawicieli instytucyi pedagogicznych, władz szkolnych i licznych gości. Celem polskiego muzeum szkolnego jest stworzyć obraz i porównawczy przegląd środków pedagogicznych, używanych w szkolnictwie polskiem, badać te środki, doskonalić je, zaznajamiać z nimi polskie nauczycielstwo, a tem samem podnosić skuteczność pedagogii; następnie stać ma polskie muzeum szkolne na straży narodowej czystości szkoły polskiej wobec germanizacyjnych i rusyfikacyjnych prądów i tworzyć nić, łączącą sfery nauczycielskie polskie wszystkich zaborów około podniesienia i doskonalenia środków pedagogicznych.

Inne narody europejskie posiadają już podobną instytucyę, a z czynności jej okazało się wielkie jej znaczenie dla rozwoju szkolnictwa. Mając tedy dobry przykład z zagranicy, p. radzca dr. Ludomił German podjął myśl założenia we Lwowie pierwszej takiej instytucyi na ziemi polskiej i podniósł tę sprawę na walnem zgromadzeniu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w dniu 31 maja roku 1903. Myśl p. Germana spotkała się z jednomyślnem uznaniem wszystkich pedagogów, więc wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych wydelegował komisyę do obmyślenia środków, jakimi możnaby stworzyć i urządzić Polskie Muzeum szkolne. Wniesiono petycye do ministerstwa wyznań, do Sejmu, Rady gminnej m. Lwowa i innych poważnych instytucyi o subwencye. Rada szkolna krajowa poleciła wszystkim podległym jej dyrekcyom i radom szkolnym okręgowym popierać sprawę Muzeum, wydano odezwę do społeczeństwa polskiego w kraju, za kordonem, nawiązano stosunki z Polakami w Ameryce i niebawem poczęły napływać ze wszystkich stron na wzniosły cel dary w monecie i w przedmiotach, przeznaczonych na stworzenie zbiorów.

W ciągu ostatniego roku liczba darów dosięgła 6.406 pozycyj, stan kasy wynosił w dniu 10 marca br. 5.619 koron 27 hal., w czem kwota 1.300 koron 45 hal., pozostaje jeszcze wolną do rozporządzenia.

Muzeum rozpada się na dwa działy, historyczny i współczesny. Dział historyczny obejmuje: I. Bibliotekę, złożoną a) z dzieł, odnoszących się do historyi szkół w Polsce, mężów zasłużonych w szkolnictwie, stowarzyszeń i t. d. Dzieła, traktujące o tym przedmiocie, są rozproszone nietylko po wielkich bibliotekach, ale po małych księgozbiorach i u osób prywatnych, skąd można je z pewnym wysiłkiem zgromadzić, a tym sposobem stworzyć rzecz wartości naukowej trwałej; b) zbiór rycin, portretów, widoków budynków szkolnych, medali, pieczęci, świadectw i aktów; c) podręczniki szkolne, ugrupowane historycznie; podręczników tych z dawniejszych epok posiada bardzo wiele prawie każda starsza szkoła, są też po klasztorach i u osób prywatnych. W krótkim czasie można skompletować bardzo poważny zbiór tych książek. II. Zbiór dawnych środków naukowych, map, atlasów, obrazów. Wykazy i diagramy statystyczne, mapy rozłożenia szkół w różnych epokach i t. d.

Dział spółczesny tworzą: I. Najnowsze środki naukowe, których dostarczą chętnie fabryki, gdyż te środki będą w Muzeum wypróbowane, a następnie omówione w *Muzeum*. Z jednej strony będą miały fabryki i firmy wydawnicze interes w tem, że o ich wyrobach i nakładach rozszerzy się wiadomość, z drugiej strony korzyść wielka dla zakładów naszych, bo dowiedzą się o rzeczach najnowszych i kupią tylko rzeczy wypróbowane. II. Najnowsze przyrządy do gimnastyki, gier i zabaw, przez co można ożywić dział fizycznego wychowania, który mimo wszelkich starań nie rozwija się jak należy. Tu należą także urządzenia sal gimnastycznych, plany boisk, ogrodów szkolnych itd. dalej wzorowe urządzenia i sprzęty szkolne. Urządzenie takiego działu może mieć doniosłe znaczenie także dla przemysłu krajowego, którego luźne, nieśmiałe dotąd usiłowania na tem polu znalazłyby ognisko, wzór i zachętę. III. Biblioteka pedagogiczna, obejmująca cały zakres wychowania. IV. Zbiór prac uczniów, zadań, rysunków itd. Zbiór prac nierobionych specyalnie dla wystawy i popisu, ale odzwierciedlający życie szkolne i chwytający je na gorącym uczynku, będzie ciekawym bardzo obrazem umysłowego stanu szkół, metod nauki i rozwoju młodzieży.

Na pomieszczenie tych zbiorów wynajęto przy ul. św. Mikołaja l. 21 lokal, składający się z 7 pokoi, składu i mieszkania dla służącego. Od samego początku istnienia Muzeum założono dokładny spis nadchodzących przedmiotów, obejmujący obecnie już dwa grube tomy. Oprócz tego „inwentarza" prowadzi się bardzo dokładny katalog kartkowy całego Muzeum, każda kartka zawiera dokładny opis dzieła czy okazu i jego pochodzenie. Ten katalog kartkowy obejmuje 42 pudeł. W najkrótszym czasie przystąpi Zarząd do wypracowania regulaminu dla osób, korzystających ze zbiorów muzealnych i ogłosi, w których dniach i godzinach będzie Muzeum otwarte dla publiczności.

Aktu poświęcenia lokalu dokonał X. arcybiskup Bilczewski, poczem inicyator i pierwszy prezes tego Muzeum dr. Ludomił German skreślił pokrótce zadanie i historyę tej instytucyi. Przemawiali jeszcze pp. radzca Dembowski (imieniem Rady szkolnej krajowej), profesor Twardowski (imieniem Tow. nauczycieli szkół wyższych), dr. Małachowski (imieniem Tow. pedagogicznego) i dr. Rutowski (imieniem Rady gminnej miasta Lwowa), poczem przedstawiciele władz i zaproszeni goście zapisali swe nazwiska w księdze pamiątkowej.

Nagły zgon. Wczoraj umarł nagle w naszem mieście Stanisław Kuczkiewicz, starszy radca skarbowy, szef departamentu górniczego. Liczył lat 38.

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1200 kor., rozpisuje zwierzchność miasta Tłumacza. Podania do 15 maja.

Wagony sypialne. Ministerstwo kolejowe ustaliło następujące należytości dodatkowe za użycie wagonów sypialnych w nowozaprowadzonych nocnych pociągach pośpiesznych nr. 7 i 8, a mianowicie:

Za przestrzeń Kraków-Wiedeń i odwrotnie I klasa 10·60 kor., II klasa 9·60 kor. Lwów-Wiedeń i odwrotnie I klasa 16·50 kor., II klasa 14·00 kor. Lwów-Kraków i odwrotnie I klasa 8·80 kor. II klasa 7·80 kor.

Z Kołomyi donoszą, że burmistrz tamtejszy p. Jan Kleski zrezygnował z dalszego piastowania tego urzędu. Rada miejska nie przyjęła jednak tej rezygnacyi, uchwaliła p. Kleskiemu jednogłośnie swoje zaufanie i prosiła go o kierowanie nadal gminą. Wobec tego p. Kleski swoją rezygnacyę cofnął.

Mrozy i śniegi w maju. Narzekaliśmy wielce na tegoroczną zimę i nazywaliśmy ją „niebywałą", chociaż bywały u nas daleko cięższe i przykrzejsze, jak np. zima roku 1678, która się tak przeciągnęła, że jeszcze z końcem maja padał śnieg i mróz „przedymał". Wacław z Potoka Potocki upamiętnił ją w tej oto fraszce:

„Mróz i śnieg na Zielone Świątki 29 Maii 1678 r."

Wtenczas, gdy nowym ludzi zagrzewając palem,
W ogniu Duch Święty z nieba wszedł do Jeruzalem,
Nas, mroźny wiatr, północnych tak przedymał duchów,
Że przyszło zapomnianych dobywać kożuchów.
Tam różnymi języki mówią cuda boże,
Tu ledwo zmarzła gęba jednym przerzec może.
Czy tylko w Jeruzalem masz, Panie, swych ludzi,
Że ich tam Duch Twój grzeje, nas w Podgórzu studzi?

Roosevelt o Polakach. Dziennik angielski *Star*, wychodzący w Waszyngtonie, pisze: „Prezydent Roosevelt, wracając z wystawy modelów pomnika Kościuszki, miał powiedzieć w czasie obiadu do swej żony i osób, znajdujących się przy stole: „Wiecie skąd wracam? Oglądałem modele na pomnik Kościuszki. Tych modelów widziałem coś ze dwadzieścia, a wszystkie były tak piękne i udatne, że miałem bardzo trudny wybór. Polacy, to jednak bardzo zdolni ludzie. Mieli takich mocarzy miecza jak Kościuszko, a teraz mają takiego mocarza pióra jak Sienkiewicz. Jeżeli Polska wydaje takich mężów, to śmiało mogą śpiewać Polacy: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Projekt „pielgrzymek pokojowych". Znany angielski publicysta i agitator na rzecz powszechnego pokoju, Stead, rozesłał listy do wielu wybitnych pisarzy z propozycyą, ażeby podczas konferencyi pokojowej w Hadze ze wszystkich państw Europy wysyłano pielgrzymki pokojowe, złożone z dziewięciu wybitnych mężów i trzech kobiet. List taki otrzymał między innymi także znany niemiecki dramaturg Bernard Pfau, który na tę grzeczną propozycyę odpowiedział bardzo niedelikatnie. Napisał on mianowicie Steadowi, że bardziej niedorzecznego pomysłu nie może sobie wyobrazić. Ludzie, do których zwraca się Stead, jako ludzie pracy, nie mają czasu na zajmowanie się takiemi sprawami, nadto nie posiadają także odpowiedniego międzynarodowego znaczenia. Stead powinien się więc z pomysłem swoim zwrócić do królów, którzy mają czasu tyle, że mogą — poświęcać go na parady wojskowe.

Sprawa pomników Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie. Jakeśmy to swego czasu donieśli, komitet zajmujący się sprawą budowy pomnika Kościuszki w Waszyngtonie, rozpatrując nadesłane projekta, wyróżnił dwa, mianowicie projekt Lewandowskiego i Antoniego Popiela. Obecnie pisma amerykańskie donoszą, że ostateczny wybór padł na projekt Popiela. Składki na budowę tego pomnika wynoszą już połowę potrzebnej sumy, bo 20.000 dolarów, czyli 100.000 koron. Równocześnie ma stanąć w Waszyngtonie pomnik Kazimierza Pułaskiego, lecz nie ze składek, tylko kosztem rządu amerykańskiego. Model pomnika, wykonany przez krakowskiego rzeźbiarza p. Chodzińskiego, uzyskał już aprobatę rządowej komisyi artystycznej. Z okazyi tego *Zgoda* chicagowska podaje następującą propozycyę:

„Skoro więc model pomnika Pułaskiego już przyjęty, w ciągu roku pomnik może być wykończony i gotów do odsłonięcia w dniu 3-go maja 1908 roku. Na ten więc dzień należy Polakom w Ameryce wykończyć i ofiarowany przez nich Stanom Zjednoczonym pomnik Kościuszki, aby odsłonięcie obydwóch pomników mogło nastąpić w jednym dniu i za jednym zachodem. Z uroczystością odsłonięcia pomników można połączyć wielki obchód majowy w stolicy Stanów Zjednoczonych, w którym obok tysięcy gości polskich, co zjadą ze wszystkich stron kraju tutejszego, wzięliby udział i gospodarze tego kraju, to jest prezydent ze swym gabinetem, członkowie senatu, Izby reprezentantów i wiele innych osób, dla których będzie rzeczą zdrową posłuchać o Polsce byłej, obecnej i przyszłej. Taka jedyna w swoim rodzaju, jedyna w dziejach Stanów Zjednoczonych manifestacya polska, która się udać musi, takie przypomnienie Polski całemu światu w stolicy wielkiego i potężnego mocarstwa, przydałoby się bardzo także dla interesów Polski w Europie". Może wtedy i Aładin przyzna, że obaj ci bohaterowie nie są przecie *„ruskimi ludźmi"*.

Jest to aluzya do absurdów, jakie wypowiedział w odczytach bawiący obecnie w Ameryce Aładin, głośny poseł z czasów pierwszej dumy i przywódzca socyalistów moskiewskich. Owóż zaanektował on w swych odczytach dla Rosyi Kościuszkę i Pułaskiego, twierdząc, że w walce o wolność Stanów Zjednoczonych brali udział także *„nasi rosyjscy ludzie"*. Ponieważ w walce tej nie uczestniczył faktycznie żaden Rosyanin, mógł Aładin mieć na myśli tylko tych dwóch bohaterów polskich i tak też wszyscy słuchacze go zrozumieli.

Agitacya antikatolicka wśród młodzieży czeskiej. Onegdaj odbył się w Pradze wspólny wiec studentów i studentek czeskich i niemieckich, celem zajęcia stanowiska wobec kwestyi oddzielenia fakultetów teologicznych od uniwersytetów. Było to pierwsze wspólne czesko-niemieckie zebranie od czasu istnienia czeskiej wszechnicy. Komisarz rządowy rozwiązał wiec, gdyż był zwołany jako zebranie wyborcze, a brało w nim udział wielu niewyborców. Wiecujący w liczbie około tysiąca udali się następnie do uniwersytetu czeskiego, gdzie po obradach uchwalili rezolucyę za natychmiastowem oddzieleniem fakultetów teologicznych od obu wszechnic i zagrozili dalszemi demonstracyami przeciw studentom teologii. Z uniwersytetu ruszyli w demonstracyjnym pochodzie przez ulice Pragi, niosąc tablice z napisami „Precz z teologicznemi wydziałami". Po drodze policya skonfiskowała tablice.

„Achilleion". Pisma berlińskie donoszą, że cesarz Wilhelm II. zakupił zamek „Achilleion" na Korfu. Po śmierci cesarzowej Elżbiety zamek ten w drodze spadku stał się własnością arcyksiężnej Gizeli; prawo użytkowania przysługiwało Cesarzowi austryackiemu. Od dawna jednak żaden z członków rodziny cesarskiej nie mieszkał w zamku, kilkakrotnie też mówiono o zamiarach sprzedaży. W ostatnim czasie chciało nabyć zamek pewne Towarzystwo akcyjne, aby utworzyć tam sanatoryum.

Uduszony gazem świetlnym. Dzisiaj przed południem otruł się gazem świetlnym służący pana Szymona Schaffa, właściciela domu przy ul. Czarneckiego l. 4. Czy było to samobójstwo, czy wypadek nieszczęśliwy, nie wiadomo dotąd, bowiem na miejsce wypadku udała się komisya policyjno-lekarska dopiero w chwili, gdy już oddawaliśmy numer na prasę.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 10 R. w poł. + 14 R. Bar. 765. Spada. Pogodnie.

Skąd go wziąć?

Natalka. Tak! zostaję nauczycielką.

Gabrynia. Ty — nauczycielką?! Wolałabym już, gdybym była tobą, pójść za wdowca z sześciorgiem dzieci!

Natalka (wzdychając). I jabym wolała. Ale skąd wziąć tego wdowca?

Między przyjaciółkami.

Matylda. Napisał w moim albumie śliczne zdanie: „Jeżeli chcesz wiedzieć, dlaczego ludzie w szał wpadają, spojrzyj w zwierciadło..."

Przyjaciółka. A to impertynent! Tak znowu brzydka nie jesteś.

Odpowiedzi Redakcyi. *WP. D. Terkel w Kopyczyńcach.* Rozprawa, o którą Pan pyta odbyła się w sądzie powiatowym sekcyi I we Lwowie. Powodem był adwokat lwowski p. Dziedzic, pozwanym oczywiście dyrektor Heller. Rozprawa odbyła się mniej więcej w lutym i zakończyła się pomyślnie dla skarżącego. Po liczbę czynności należałoby się zwrócić do któregoś z adwokatów.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś „Straszny dwór" Moniuszki. — W sobotę popołudniu „Zbójcy" Schillera; wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista" Kraatza i Neala; wieczorem „Wesoła wdówka." — W poniedziałek „Juliusz Cezar". — We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę „Juliusz Cezar". We czwartek popołudniu „Sherlock Holmes," komedya Conana Doyla; wieczorem „Wesoła wdówka." W piątek po raz pierwszy „Osobna sypialnia," krotochwila w 3 aktach Piotra Veberra.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Kordyan" Słowackiego. W sobotę „Syzyfowe potomstwo," tragikomedya Henryka Sikorskiego. — W niedzielę popołudniu „Mąż z grzeczności," komedya Abrahamowicza i Ruszkowskiego, wieczorem „Syzyfowe potomstwo".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 maja. *Cyrk Liliputów*, najmniejsi ludzie świata, miniaturowe powoziki i najmniejsze konie. — *Les Cadets de Gascogne*, słynni paryscy śpiewacy uliczni. — *The 4 Parros*, fenomenalny akt atletyczny i zupełnie nowy program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Nowe książki.** Wyszły z druku następujące nowe książki:

H. Irwing Hancock. „Źródło zdrowia, siły i zręczności", opracował Zygmunt Kłośnik. Lwów. 1907. Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinharta Stronic 235.

Marya Konopnicka (Jan Waręż). „Przez głębinę". Lwów. 1907. Nakład księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Stronic 45.

Kazimierz Hemerling. „O znaczeniu i potrzebie zabaw ruchowych w wychowaniu". Nakład księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Stronic 26.

Stanisław Brzozowski. „Kultura i życie". (Zagadnienia sztuki i twórczości w walce o światopogląd). Lwów 1907. Nakładem księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Str. 417.

Kazimierz Lutosławski. „Nowe zasady pedagogiczne w wychowaniu domowem". Lwów 1906. Nakład księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Str. 26.

Kazimierz Lutosławski. „Polskie ogniska wychowawcze wiejskie". Nakład księgarni Polskiej B. Połonieckiego. 1907. Str. 30.

A. K. „Studya socyologiczne". Lwów 1907. Nakład księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Stronic 105.

Włodzimierz Perzyński. „Aszantka". Komedya w trzech aktach. Lwów. 1907. Nakład księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Str. 75.

Włodzimierz Perzyński. „Majowe słońce". Komedya w 1 akcie. Nakład księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Str. 24.

Włodzimierz Perzyński. „Lekkomyślna siostra". Komedya w 4 aktach. Nakład księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Str. 87.

Sören Kierkegaard. „Dziennik uwodziciela". Przełożył z duńskiego Stanisław Lack. Lwów. 1907. Nakład księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Stronic 208.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego w uzasadnieniu interpelacyi, wniesionej z powodu wysokich cen węgla, dep. hr. Kanitz zalił się, że z powodu niekorzystnych konjunktur na targu węglowym coraz więcej uczuwać się daje brak sił roboczych w rolnictwie. Rolnictwo nie może konkurować z podwyższanemi ciągle płacami górników. Podnosi, iż przyczyną tych stosunków jest wielki eksport węgla za granicę, który się odbywa po cenie, pokrywającej zaledwie koszta produkcyi. Gdyby eksport ten zniesiono, natychmiast 40 do 50.000 robotników byłoby wolnych dla innych gałęzi przemysłu. Fatalnym tym stosunkom zapobiedzby mogło: 1) zaprowadzenie cła wywozowego na węgiel, 2) zniesienie taryfy wyjątkowej dla węgla na kolejach. Żarządzenia te usunęłyby także brak wagonów. Dalsze odbieranie sił roboczych z okolic rolniczych musi doprowadzić rolnictwo do ruiny.

Minister rolnictwa Delbrück oświadcza, iż zgadza się z wywodami p. Kanitza co do niezwykle wysokich płac górników. Płace te nie mogą już iść dalej w górę. Co się tyczy wprowadzenia cła wywozowego na węgiel, to rząd zajmuje stanowisko odmowne, bo cło takie przeniesionemby zostało na konsumcyę krajową.

Minister robót publicznych Breitenbach oświadczył, iż rząd zastanowi się nad tem, czy taryfa wyjątkowa dla węgla na kolejach ma być dalej zatrzymaną.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt. Minister oświaty zarządził, ażeby w dn. 18 b. m. jako w rocznicę otwarcia pierwszej konferencyi pokojowej w Hadze we wszystkich szkołach w kraju, oraz w połączonych z niemi stowarzyszeniach, mających na celu dalsze kształcenie młodzieży, jedna godzina była poświęcona wyjaśnieniu ważności konferencyi pokojowej.

Kraków. Z powodu uroczystego obchodu rocznicy konstytucyi 3 maja, śródmieście i główne ulice przybrane są chorągwiami o barwach narodowych, z ratusza powiewa chorągiew o barwach miasta. O godz. 11 zamknięto wszystkie sklepy i rozpoczęło się nabożeństwo w przepełnionym kościele Maryackim. Po nabożeństwie ruszył olbrzymi pochód na Wawel; wzięły w nim udział bawiące w Krakowie wycieczki uczniów prywatnego gimnazyum polskiego w Częstochowie i szkoły handlowej w Będzinie. Na końcu pochodu szło prezydyum i rada miasta. Wpośród kilkudziesięciu chorągwi postępowały cechy, mieszczaństwo, młodzież, inteligencya, robotnicy, kolejarze. Na Wawelu przemówił profesor Kopera, dyrektor Muzeum narodowego.

Petersburg. *Towariszcz* wydrukował w całości memoryał Koła polskiego dołączony do projektu autonomii Królestwa. *Now. Wremia* podaje niektóre ustępy z memoryału i powiada, że projekt przekracza zasadę równouprawnienia.

Rossia i *Now. Wremia* ostro napadają na Polaków za to, że nie chcieli bronić honoru armii rosyjskiej. Mienszikow w *Now. Wremia* doradza żeby zmienić ordynacyę wyborczą do dumy i pozbawić „inorodzców" (innoplemieńców) prawa wyborczego.

Paryż. W Denain (depart. Nord) aresztowano dwóch agitatorów antiwojskowych, którzy na zgromadzeniu ludowem wzywali do rabunku i morderstw. Stowarzyszenia anarchistyczno-rewolucyjne istniejące w tym departamencie postanowiły zwołać zgromadzenie dla zaprotestowania przeciw temu aresztowaniu.

Mallnitz (w Karyntyi). Wczoraj o godz. 11 m. 3 w nocy odczuto tu trzęsienie ziemi, trwające 3 sekundy. W mieszkaniach pospadały przedmioty ze ścian. Trzęsienie ziemi poprzedziła silna burza ze śniegiem. Termometr spadł do —4° C.

Londyn. Do *Standarda* donoszą z Tientsinu, że w dzielnicy krajowców drzwi domów pomazano krwią, tak jak w czasie ostatniego powitania bokserów. Ludność z powodu tego jest wielce zaniepokojona. Prasa krajowa ostrzega władze przed wielkiem niebezpieczeństwem odżycia ruchu bokserskiego, w razie gdyby tolerowały ten zwyczaj.

HOTEL EUROPEJSKI.
Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 3 maja. P. Chorośnicki z Choraśnicy. J. Pieniążek z Lipinki. S. Tauszyński z Bakowiec. Radzca dworu W. Wilke z Wiednia. J. Weiser z Sassowa. E. Kalużnicki z Uhnowa. R. Gattler z Jaworzna. K. Krupiński z Krakowa. E. Markus z Budapesztu. K. S. Zawadzki z Litwy. B. Rebbinder i prof. P. Koroniewicz z Warszawy. E. Luccy ze Stanisławowa. S. Żuk Skarszewski z Żukowa. S. Biedermann i P. Dwernicka z Borysławia. A. Kossecki z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 3 maja. L. Bikowski z Jarosławia. J. Śleczkowski z Przemyśla. R. Fiedler, K. Schrauth, F. Terkel, E. Zinner, L. Wortmann. O. Kollner, M. Friedenfeld, K. Schartelmuller i S. Gross z Wiednia. E. Frost z Wrocławia. H. Lacek z Żydaczowa. B. Alterowie ze Złoczowa. M. Przyk z Sambora. W. Heck z Tarnopola. F. Paczora z Jasła. B. Winnicki z Buska. L. Doboszyński z Drohowyża. B. Korewicki z Wołynia. F. Palocz z Budapesztu. C. Sobolewscy z Warszawy.

Budapeszt 3 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na maj 9·—07—9·08, na październik 9·54—9·55; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 7·85—7·86; owies na maj 7·85—7·86, na październik 6·89——6·90; kukurudza na maj 5·92—5·93, na lipiec 5·93—5·94. Rzepak na sierpień 14·40—14·50. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna.. — Usposobienie: silne.— Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 3-ego maja. (Giełda towarowa). Cukier 21·15—21·25 (spokojnie). — Spirytus 47·00—47·40 (utrzymany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 maja.

Marki 117.67, renta majowa 98 70, węgierska renta koronowa 94·35, akcye: austr. zakł. kredyt. 664·75, węg. zakł. kred. 775·50, anglobanku 306·75, unionbanku 566·00, bankvereinu 547·00, landerbanku 447.75, kolei państw. 684·75, lombardy 136.00, akcye kolei Elbethal 430.50, fabryki broni 558.75, tytoniowe 000 00, alpiny 594·50, Rima Muranyi 553·75, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 194 50, ruble 251,50 Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85.20.

Lwów 3 maja (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 571 — do 577.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 586·00 do 596 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 10 do 100 80, 4 proc los. w 60 lat 97 20. do 97 90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 30 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97.60 do 98 30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 50 do 00 00, 4 proc. los w 41 i poł latach 98·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 30 do 98·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98 80—99 50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100 80 do 101·50. Kom. Banku kraj. $4\frac{1}{2}\%$ (3-ej emisyi) 101.00 do 101 70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96 80 do 97 50. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 97·50—98·20, miasta Lwowa 4 proc. 95·20 do 95 70, 4% bez podatku (konwers.) 96 50—97.20,

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19 10 do 19·30. 100 rubli rosyjskie papierowe 251 50 ko 253 50. 100 marek niemieckich 117·70 do 118 20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8.55, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 6.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.34*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11 30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne.

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1 46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10 05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10 10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9 40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·23, 3 45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 54 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł codziennie), 9 15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2 10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

33)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Takie „niedbalstwo“ spotykało się na każdym kroku przy robocie, przy odpoczynku, wszędzie; przy budowie czasowych mostów trzebe było prawie własną ręką dotykać każdego kamienia; woźnice, jakby sobie wzięli to za punkt honoru, prowadzili wozy ładowane samym brzegiem stromej przepaści, bez najmniejszej potrzeby narażając zdrowie i życie.

Tarwin zaczął odczuwać rodzaj szacunku dla rządu, zdolnego posługiwać się takimi ludźmi i kierować sprawami państwa z ich pomocą, a jednocześnie teraz dopiero zrozumiał pełen rezygnacyi smutek misyonarza, kiedy mu wypowiadał swe poglądy na charakter krajowców. Obok tego czuł dobrze, że nigdy tak nie kochał Kasi.

Wielka nowina, którą oznajmił mu radża, wstrząsnęła nim do głębi: powzięto zamiar połączenia związkiem małżeńskim Kunwara z trzyletnią dziewczynką, którą sprowadzono z Cejlonu. Z początku sam nie wiedział, co ma o tem myśleć, gdy jednakże zrozumiał i uwierzył, postarał się opuścić pałac jak najprędzej, aby nie zdradzić swego oburzenia.

Pilno mu także było zobaczyć się z Kasią. Zastał ją drżącą z gniewu i niezdolną panować nad sobą.

— Musimy patrzeć na to ich oczyma — uspokajał ją Tarwin. — Oni są pewni, że postępują dobrze. Nie przejmuj się tem zbytnio, moja droga; nie warto tracić zdrowia dla takich idyotów. Chciałaś dokonać rzeczy niemożliwych; wyczerpiesz się i złamiesz w walce nad ludzkie siły. Za wrażliwą jesteś na to i zbyt dobrą.

— Wcale tak nie jest — broniła się Kasia.— Mam dosyć sił do walki i nie dam się złamać. Pomyśl tylko o tem weselu!... Kunwar będzie mnie potrzebował więcej, niż kiedykolwiek. Opowiadał mi właśnie, że musi nie spać trzy dni i trzy noce, podczas których kapłani modlić się będą za niego.

— To szaleństwo! Inaczej określić tego niepodobna. Po co tu Sitabhai i jej skryte środki? Wolę nie myśleć o tem. Mówmy o czem innem. Czy nie masz nowych gazet? Kiedy się słyszy wkoło takie niedorzeczności, tembardziej żal i tęskno do Topazu.

Dała mu paczkę gazet, odebranych z ostatniej poczty; zaczął zaraz przeglądać numer, noszący datę z przed sześciu tygodni. Czytanie dziś jednakże nie sprawiało mu przyjemności i z zsuniętemi brwiami odsunął gazetę.

— Głupstwo! głupstwo! — powtarzał. — Jak można? Waryaty!

— Cóż takiego?

— Heckler z całą nienawiścią kpi sobie z linii Colorado-Kalifornia. Pisze o tem, jakby wiedział już na pewno, że linia ta przez Topaz przeprowadzoną nie będzie, i daje do zrozumienia, że czerpie to z pewnego źródła. Nie wątpię, że otrzymał takie informacye, ale po co o tem pisać? Ci ludzie nie mają zdolności dyplomatycznych... Ach! — zawołał z uniesieniem, patrząc na następną stronę i widząc nagłą zniżkę w cenach gruntu. — Naturalnie! Wszyscy potracili głowy. Ceny spadają, spadają, spadają!... Ustępują bez walki — to tchórzostwo! To okropne! Ach, gdybym mógł im posłać jedno słowo!

Wstał i nerwowym krokiem zaczął chodzić po pokoju.

— Nie rozumiem — zaczęła Kasia. — Nie rozumiem, co chcesz powiedzieć. Co ci jest, Niku? Jakie słowo chciałbyś im posłać?

Tarwin już zapanował nad sobą.

— Chciałbym im powiedzieć tylko, że ja — wierzę, i że należy nie tracić otuchy.

— Ale jeżeli droga nie pójdzie na Topaz, to oni mają chyba słuszność? Cóż ty wiedzieć możesz o tem tutaj, w Indyach?

— Jeżeli droga nie pójdzie na Topaz?... Droga nie pójdzie na Topaz? — zawołał dziwnym głosem, a błyszczące oczy zaczęły mu biegać dziwnie. — Droga pójdzie na Topaz, ja ci mówię!... choćbym własnemi rękoma miał układać szyny!

Ale wiadomości te zdenerwowały go i przygnębiły. Po wyjściu od państwa Estes postanowił zatelegrafować do Hecklera.

Depesza brzmiała krótko:

„Heckler — Topaz. Odwagi na miłość Boską. Wierz mocno w linię Colorado-Kalifornia i ufaj mi. Uszy do góry! Tarwin.“

XIV.

W ciągu trzech dni wzniesiono poza murami Rhatory całe miasto namiotów, miasto świetne, zielone od świeżych gazonów, przywiezionych z daleka, wysadzone alejami drzew pomarańczowych, ozdobione olbrzymiemi latarniami z malowanego drzewa, mieniącego się najjaskrawszemi barwami z fałszywego bronzu.

Oczekiwano widać licznych gości, zaproszonych z powodu małżeństwa Kunwara, baronów, książąt i margrabiów, którzy czuwali w licznych zburzonych fortecach na północy i południu, lub posiadali wielkie pola maku na równinie Mewaru. Byli to krewni albo towarzysze radży, a każdy z nich miał przybyć w otoczeniu licznej eskorty dworzan i wojowników swego państwa.

W kraju, gdzie genealogia wymaga przynajmniej ośmiowiekowej ciągłości danego rodu, aby mu przyznać szacunek, niezmiernie trudną jest rzeczą rozmieszczenie tak licznych gości, żadnemu z nich nie ubliżając i nie wzbudzając wzajemnych zazdrości. Zapewne więc dlatego, aby to zadanie utrudnić jeszcze bardziej, każdemu z radżów w okolicznościach podobnych towarzyszą bardowie i marszałkowie dworu, obowiązani walczyć z urzędnikami innych dworów o miejsce dla swego pana. Znaczna ich część przybyła już zawczasu i poza miastem wspaniałych namiotów rozłożyła się pod własnymi sztandarami na dzidach zatkniętych w ziemię. Tutaj dzielne ich konie rżały dniem i nocą w pysznych rzędach, haftowanych złotem i jedwabiem, a wojownicy dwudziestu państewek grali z sobą w „pachisi“ na siodłach rumaków, lub spierali się o codzienną strawę, dostarczaną wspaniałomyślnie przez maharadżę.

Ściągały także liczne kategorye wędrownych kapłanów i żebrzących pokutników. Setki mil przebywali w szatach jaskrawo czerwonych, z czarnemi zasłonami, w łachmanach, popiołem okrytych. Pojedyńczo i gromadami przechodzili od jednego namiotu do drugiego, przewracali oczyma i wyłudzali jałmużnę groźbami lub pochlebstwem.

Nowy transport ajentów handlowych zapełnił także hotel, w którym mieszkał Tarwin. Jego królewska mość, rzecz naturalna, w takiej chwili nie mogła być usposobiona do płacenia długów starych, ale nowe obstalunki i zapotrzebowania były słusznie przewidywane. Mury miasta pomalowano na nowo barwą różową i białą, a na głównych ulicach wniesiono bambusowe rusztowania do fajerwerków i sztucznych ogni. Domy myto i malowano, a bramy przystrojono wieńcami jaśminu i chryzantem różnobarwnych.

Najrozmaitsi przekupnie krążyli wśród tego tłumu, roznosząc towar różnorodny: cukierki i łakocie, sokoły i biżuterye lichego gatunku, bransolety, szkiełka, zwierciadełka angielskie i t. p. Zwolna stąpały szeregi wielbłądów, obciążonych ślubnymi darami, inne niosły skarby przybywających monarchów, przewodnicy rozpychali kijem tłumy gapiów, a woźni królewscy srebrnemi buławami otwierali drogę pojazdom dostojnych gości i radżów. Czterdzieści królewskich karet było w ruchu, każda zaprzężona w cztery pyszne konie, źle ubrane i ujeżdżone, oszołomione wystrzałami i petardami, które im ulicznicy rzucali pod nogi.

Pałacowe wzgórze dymiło jak wulkan, gdyż dygnitarze wjeżdżali bez przerwy, a każdego stosownie do jego godności witano odpowiednią liczbą wystrzałów armatnich. Huk ten w połączeniu z dziką muzyką, która płynęła z poza murów pałacu, sprawiał hałas nie do zniesienia. Krajowcy jednak widocznie musieli być innego zdania, gdyż twarze ich promieniały i błyszczały oczy. Oficerowie dworu w paradnych mundurach, z wąsami postawionymi sztywno aż do uszu i zwycięskim wyrazem twarzy, przechadzali się pyszni i dumni, jak pawie. Kiedy niekiedy ukazywał się słoń królewski, spowity w purpurowy, złotem haftowany aksamit, który osłaniał go aż po kopyta. Słoń uginał się prawie pod ciężarem srebrnego „houdah“ i torował sobie drogę podniesioną trąbą.

W pałacu królewskim utrzymywano stale 70 słoni oswojonych. Był to poważny ciężar, gdyż każde z tych zwierząt potrzebowało dziennie tyle pożywienia, ile udźwignąć mogło na swym grzbiecie, a prócz tego jeszcze 40 funtów mąki. Niejednokrotnie zwierzę, przerażone piekielną wrzawą i hukiem wystrzałów lub obecnością obcych mu współzawodników, wpadało w szał wściekłości. Wtedy śpiesznie zdejmowano z niego ozdoby, ładunek, i związanego łańcuchami i sznurami, uprowadzano przy pomocy innych słoni poza miasto i przywiązywano do słupa nad rzeką. Tutaj mógł szaleć dowoli, aż konie, spłoszone jego rykiem, zrywały się ze swych uwięzi i przebiegały obóz, tratując ludzi i zwierzęta i szerząc nowy popłoch.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.